

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
 ru bez dodatku kop. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowinoyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.  
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
 garnia T. Paprockiego i S-ki  
 pokop. 10 za wiersz petitowy  
 lub za jego miejsce. Rekla-  
 my po kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.**Ekspedycja główna:** Nowy - Świat Nr. 41,  
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
jeden zeszyt dzieł naukowych.**TREŚĆ:** Kolonizacja Rosyi Południowej i pojawienie  
się sztundyzmu, przez Stepowego.**Sprawozdania naukowe i literackie** „Po złote runo“ (dok.)  
przez Antoniego Potockiego.**Galeryja obrazków**, przez Andrzeja Niemojewskiego.**Głosy:** Przypomnienie Szopena. — Komisje gubernial-  
ne. — Mniemane ustępstwa. — Konkurs. — Okólnik. — Li-  
chwa na kolejach.**Z kraju**, przez J. Nieborskiego.**Korespondencje:** Z Płońska, przez L. R., z Radomia,  
Z Maryjampola, Z nad brzegów Huczwy, przez B. Koskow-  
skiego.**Przegląd społeczny:** Radom, Z gub. Suwalskiej, Niwka,  
Częstochowa, Równo, Petersburg, Kraków, Poznań.**Przegląd polityczny.****Kronika powszechna.****Kronika literacka.****Ogłoszenia.****Odcinek: Stowarzyszenie tajne w Chinach**, przez Grab.  
Zofję.**W dodatku:** Trzcizna, powieść Aleksandra Kiellanda. Tło-  
maczyła O. P. Arkusz 2-gi.

### Od redakcyi.

Zawiadamy niniejszem naszych czytelników,  
 że przystąpiliśmy do wydania następujących dzieł:

Alfr. Fouillée:

### MORALNOŚĆ, SZTUKA I RELIGIJA

podług Guyau

Jest to streszczenie poglądów filozoficznych przed-  
 wześnie zmarłego myśliciela francuskiego, znane-  
 go już i naszemu ogółowi z wydanego w r. b. dzie-  
 ła p. t. „Wychowanie i dziedziczność“.

Karejew:

### Zarys historii sejmu polskiego

W dziele tem znany autor streszcza i systema-  
 tyzuje najnowsze badania uczonych naszych o or-  
 ganizacji sejmów i sejmików polskich, badania,  
 które dotąd pomimo swego doniosłego znacze-  
 nia są prawie nieznanne szerszemu ogółowi.

### KOLONIZACJA ROSYI POŁUDNIOWEJ

i pojawienie się sztundyzmu.

I.

Dwa państwa, Stany Zjednoczone i Rosyja, za-  
 jęte są obecnie wygotowaniem praw i przepisów,  
 zmierzających do ograniczenia i uregulowania im-

migracji<sup>1)</sup>, podczas gdy Brazylia i Argentyna  
 starają się przyciągnąć ku sobie prąd emigracyjny,  
 otwierając przybyszom bramy na oścież i dając im  
 pewne przywileje.

Rosyja, od połowy zeszłego wieku do czasów  
 prawie ostatnich należała do tej drugiej kategorii  
 Po zajęciu wielkich obszarów Rosyi południowej  
 które długo były areną walk i zapasów z tatarski-  
 mi najeźdźcami, pomysłało o ich skolonizowaniu.  
 Kolonizacja wewnętrzna przy ówczesnym ustroju  
 pańszczyźnianym była niemożliwą, zwrócono się  
 więc do kolonistów zagranicznych. Pierwszymi  
 takimi kolonistami byli słowianie południowi, mianowicie  
 zaś serbowie i bułgarzy. Walki z Turcyją  
 i rozpoczynające się usiłowania wyzwolenia w ło-  
 nie tureckiego państwa zwróciły uwagę słowian po-  
 łudniowych na Rosyję. Za czasów Piotra Wiel-  
 kiego, prócz małorusów, wstępuje do służby ruskiej  
 wielu serbów, jak Sawa Raguziński, Miłoradowicz,  
 Zmajewicz. W owym czasie znaczna część ser-  
 bów przesiedla się ze Starej Serbii, pod wodzą pa-  
 tryjarchy Czernojewicza, do Austrii, mianowicie  
 zaś do Pogranicza wojskowego i Węgier. Wyni-  
 kają jednak następnie nieporozumienia między wę-  
 gram i serbami, tak, że część tych ostatnich wyra-  
 za chęć przeniesienia się do Rosyi. Przesiedlenie  
 to rozpoczyna się w roku 1751 i powtarza się kil-  
 kakrotnie. Ukaz cesarzowej Elżbiety z dnia 11  
 stycznia 1752 reguluje tę kolonizację. Ma ona  
 charakter wojskowo-osadniczy. Pierwszym wyru-  
 sza do Rosyi z oddziałem kolonistów pułkownik  
 Chorwat, następnie Szewicz i Depreradowicz. Pier-  
 wsi dwaj za pośrednictwem ruskiego posła w Wie-  
 dniu hr. Bestużewa otrzymują przywileje na zie-  
 mie w Rosyi południowej, oraz stopnie generał-ma-  
 jorów<sup>1)</sup>. Ziemie serbom wyznaczone zostały na  
 prawym brzegu Dniepru, w sąsiedztwie ówczesnej  
 granicy polskiej i dalej z biegiem Dniepru do osad  
 zaporoskich. Kraj wydzielony przybyszom nazwa-  
 ny został Nową Serbią, osadnicy zaś, na wzór wojs-  
 kowej organizacji na granicy austriackiej, po-  
 dzieleni zostali przez generała Chorwata na dwa  
 pułki: huzarski, zwany inaczej chorwackim i pie-  
 szy, pandurski. Szewicz i Depreradowicz, którzy  
 wyemigrowali następnie, nie łatwo otrzymali na to  
 pozwolenie od rządu austriackiego, ponieważ zaś  
 nie chcieli iść pod rozkazy Chorwata wyznaczono  
 im ziemie dalej na wschód między Dońcem i Łu-  
 ganią, nazwawszy kraj ten Sławiano-Serbią.

W ten sposób poczęła zaludniać się Rosyja po-  
 łudniowa. Oficerowie serbskich osad wojskowych,  
 tworzących rodzaj serbskich kozaków, otrzymali  
 ziemie wraz z prawem posiadania poddanych pań-  
 szczyźnianych, budowali więc wsie i futory, ściągając  
 ku nim wychodźców z polskiej Ukrainy. Napływał  
 tu zresztą lud handlowy i rolny ze wszyst-  
 kich ziem sąsiednich, ludność wzrastała i zalewała  
 serbów powoli. Tymczasem jednak wojskowi osad-  
 nicy serbscy walcząc musieli z krymskimi tatarami  
 i zaporozcami, którzy z zawiścią i niechęcią pa-

trzyli na tych nowych przybyszów. Serbowie wie-  
 le przyczynili się następnie do zniesienia Sieczy za-  
 poroskiej, co miało miejsce w r. 1775<sup>1)</sup>. Wkrót-  
 ce po zajęciu tych ziem generał Chorwat dla obro-  
 ny od zaporozców wybudował na granicy serbskich  
 posiadłości i Zaporozża, niewielką forteczkę nad In-  
 gułem, pod nazwą św. Elżbiety, która dała nastę-  
 pnie początek miastu Elizawetgrad. W czasie woj-  
 ny siedmioletniej w r. 1757 osadnicy serbscy wy-  
 stąpi na plac boju dwa pułki huzarskie; następnie,  
 w r. 1759, uformowane zostały z serbów, bułga-  
 rów, greków i rumunów jeszcze dwa pułki: mace-  
 donski i bułgarski. Na wzór tych zorganizowano  
 następnie zostały i inne pułki huzarskie armii ru-  
 skiej, mianowicie zaś: charkowski, achtyrski, izium-  
 ski, sumski, ostrogoski. Pułki te miały również  
 charakter osad wojskowych. Oficerami byli w nich  
 pierwsiastkowo przeważnie serbowie.

Mało jest wiadomości o dalszych losach tej ser-  
 bskiej kolonizacji. Wraz z napływem ludności No-  
 woserbija już w r. 1764 otrzymała nazwę gubernii  
 Noworosyjskiej, zaś Sławiano-Serbija była począt-  
 kowo „prowincją Jekateryńską“ tejże gubernii,  
 a następnie wliczoną została do gubernii Azow-  
 skiej. W roku 1784, przy organizacji tak zw. na-  
 miestnictw, osady serbskie wraz ziemiami b. Sieczy  
 Zaporoskiej weszły w skład namiestnictwa Jekate-  
 rynosławskiego. Zdaje się, iż serbowie wynarodo-  
 wili się dość szybko. Bułgarzy, którzy również  
 w połowie zeszłego stulecia zaczęli kolonizować  
 Rosyję południową, tworzyli jednak osady rolnicze  
 wyłącznie, zachowali dotąd swą narodowość i zaj-  
 mują obecnie część gubernii tauryckiej i cher-  
 sońskiej<sup>1)</sup>.

Osady serbskie w południowej Rosyi nosiły na-  
 zwę „Szańców“. Mieszkańcy ich dzielili się na  
 trzy kategorie: pełniących czynną służbę wojsko-  
 wą, rezerwistów i tak zw. „familiatów“, uprawiają-  
 cych rolę dla siebie i w charakterze poddanych.  
 Skutkiem tej kolonizacji i dziś jeszcze ludność gu-  
 bernij południowych Rosyi jest różnego pochodze-  
 nia. Według Słownika encyklopedycznego Bere-  
 zina (tom III, str. 446) w r. 1873 liczono w guber-  
 nii chersońskiej: 1,338,090 prawosławnych, 131,916  
 żydów, 60,413 protestantów, 47,037 katolików,  
 15,035 raskolników-starowierców, 3,332 ormian  
 gregoryjańskiego obrządku i 404 tylko mahome-  
 tan. Według stanów było: szlachty dziedzicznej  
 19,874, osobistej i będącej na służbie 15,894, osób  
 duchownych 7,302. Pod względem narodowym  
 najliczniejsi byli małorusini, byłojednak wielu niem-  
 ców, żydów, greków, rumunów, również jak serbo-  
 wie, bułgarzy a nawet szwedzi.

Na serbach jednak i bułgarach nie ograniczyła  
 się kolonizacja Rosyi południowej, Katarzyna II  
 manifestem z r. 1762 wezwała z Europy osiedleń-  
 ców, z wyjątkiem żydów, manifest jednak skutku  
 nie odniósł, nie wyszczególniono w nim bowiem  
 swobód gwarantowanych kolonistom. Gwarantuje

<sup>1)</sup> Ibid.<sup>1)</sup> Szczegóły o serbskiem osadnictwie znaleźć można  
w artykule Popowa *Wojennaja poselenia Serbow w Austrii i  
Rossii*. Wiest. Jewropy 1870. Autor posilkował się pamięt-  
nikami serbskich wychodźców Piszczewiczów, ojca i syna,  
które wydał następnie p. t. *Izwiestija o pochoźdieni S. S. Pi-  
szczewicza 1731—85*. Moskwa 1884, oraz autobiografię A.  
S. Piszczewicza 1764—1805. Moskwa 1885.



te określił dokładnie manifest, wydany w roku następnym, w którym zapewniono przybyšom zupełną swobodę wyznania, wzbraniając jednocześnie propagandy religijnej na zewnątrz. Prócz tego koloniści uwalniani byli na lat 30 od podatków i powinności, a nadto każda rodzina otrzymywała po 30 dziesięcin ziemi, której pewien obszar pozostawiano niezajętym, dla zagospodarowania się dzieci osiedleńców. Na pobudowanie się, inwentarz i sprzęty gospodarskie udzielano kredytu bezprocentowego z terminem 10-letnim. Pozostawiono przytem kolonijom samorząd wewnętrzny. Obiecano także środki pieniężne dla wyżywienia się i podwojny na czas przejazdu przez Rosyję. W roku 1763 utworzono w Petersburgu „Kancelaryję opieki nad cudzoziemcami“, mającą charakter odrębnego ministerjum. Miejscowe urzędy dla kolonizacji utworzono w guberniach: chersońskiej, jekaterynosławskiej, taurydzkiej, saratowskiej i dla besarabskiego obwodu <sup>1)</sup>.

Po wydaniu manifestu 1763 r. mnóstwo kolonistów, szczególnie między r. 1764 i 1770 napłynęło z Niemiec do Rosyi. Koloniści ci osiedlali się głównie nad Wołgą, mianowicie zaś zajęli lewy brzeg rzeki w okolicy Saratowa, na przestrzeni 100 wiorst, kraj koczujących kałmyków i kirgizów, którzy w wielkich masach wyemigrowali do Chin. Ludność jednak napływająca nie odpowiadała w znacznej części wymaganiom osadnictwa i dlatego w r. 1778 kolonizacja powstrzymana została na lat 12 <sup>1)</sup>. Kolonije niemieckie nad Wołgą znajdują się dziś w stanie kwitnącym.

W roku 1782 przystąpiono do kolonizacji Noworosyi, Krymu i Besarabii. Wyznaczono piermiastkowo w tym celu: w gub. jekaterynosławskiej 52,000 dziesięcin, w chersońskiej 263,000, w taurydzkiej 213,000. Podobnie w Besarabii. Do gubernii chersońskiej napłynęli koloniści głównie z Württembergu i Badeńskiego. W r. 1786 Katarzyna II przywołała do Noworosyi menonitów z nadbrzeżów Wisły w Prusach Zachodnich. Menonici mieli sławę dobrych rolników i hodowców.

Między rokiem 1789 i 1804 przybyło do południowej Rosyi 703 rodzin menonitów. Osiedlono ich w gubernii jekaterynosławskiej, na ziemiach dawniej zaporoskich, jak wyspa Chortycza, i taurydzkiej. W roku 1867 liczono tych menonitów 40,000 <sup>1)</sup>. Menonici otrzymali po 65 dziesięcin

<sup>1)</sup> Manifest z r. 1763 posłużył za podstawę dalszych przepisów prawodawczych o kolonizacji, które w formie osobnej ustawy o kolonistach weszły w skład 2 części XII tomu „Swoda zakonów“, wydania 1857 r.

<sup>1)</sup> A. Klaus. *Sektatory-kolonisty w Rossii*. „Więstnik Jewropy“ 1868 r.

<sup>1)</sup> „Ergänzungen der Materialien zur Geschichte u. Statistik des Kirchen u. Schulwesens der Ev.-Luth. Gemeinden in Russland“, E. H. Busch 1867.

na rodzinę, oraz, prócz kosztów podróży, drzewa budulcowego, zboża na zasiewy i t. p. po 500 rubli na rodzinę kapitału zaliczkowego. Zwolnieni zostali na lat 10 od podatków, odbywać jednak mieli niektóre powinności; zwolnieni atoli zostali całkowicie wraz z potomstwem od służby wojskowej, którą zabraniano im ich wyznanie i zapewniono im zupełną swobodę wyznania wraz z samorządem. W tych warunkach kolonije menonitów zakwitły.

Przyczyniły się do tego nie tylko otrzymane prawa i przywileje, lecz i sam charakter tych kolonistów. Byli to istotnie ludzie pracowici, odznaczający się przytem dobrymi obyczajami i związanymi ściśle między sobą węzłami chrześcijańskiego braterstwa. Sekta menonitów, będąca umiarkowanym odcieniem anabaptystów, założoną została przez Szymona Meno, urodzonego w roku 1505 w Witmorzumie, wsi frislandzkiej, niedaleko Francenu. Meno był początkowo księdzem katolickim, przeszedł jednak następnie na stronę anabaptystów i został głową ich gmin w Niemczech, Niderlandach i Holandyi, dawszy im jednolitą organizację <sup>1)</sup>. Menonici ostatnimi laty w znacznej ilości opuścili Rosyję południową, głównie z powodu służby wojskowej, i przesiedlili się częścią do Azji środkowej.

Kolonizacja Besarabii zaczęła się w r. 1814. Osiedlił się tu kolonije niemieckie z Württembergu, Bawaryi i Prus.

W roku 1801 osiedloną została w gubernii czernihowskiej około m. Wiszenki gmina „hutterów“, kolonistów niemieckich, zorganizowanych na sposób komunistyczny. Założycielem gminy był niejaki Jakób Hutter, tyrolczyk, który brał czynny udział w ruchu reformacyjnym w Tyrolu, Salzburgu, Bawaryi i Szwabii. Około r. 1533 założył on na Morawach gminę ewangeliczną, która przyjmowała chrzest tylko w wieku dojrzałym, a nadto, na wzór zgromadzeń zakonnych, odrzucała własność prywatną, przysięgę i służbę wojskową. Hutter został w r. 1535 spalony na stosie jako heretyk, część zaś jego zwolenników schroniła się do Siedmiogrodu około Hermanstadtu, gdzie pozostawiono ich na czas jakiś w spokoju. W r. 1755 hutterzy, wskutek prześladowań, przesiedlili się do Mołdawii. W czasie wojny między Rosyją i Turcyją schronili się w lasy. W r. 1770 dowiedział się o nich przypadkiem hr. Rumiancew-Zadunajski i zaproponował im przesiedlenie do swej majątności Wiszenki. Tu w końcu XVIII w. spadkobiercy hrabiego starali się wprzód hutterów w jarzmo poddaństwa, ci jednak oddali się pod opiekę rządową, w roku zaś 1818 część hutterów osiedliła się w Noworosyi <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> O. A. Roźdiestwienskij. *Jużnorusskij Sztundizm*. Petersburg 1889, str. 10.

<sup>1)</sup> A. Klaus, *loc. cit.*

## STOWARZYSZENIA TAJNE W CHINACH.

Było to 1876 roku. W Hankeu, Nankinie, w Szangai, panowało przerażenie; fatalizm nieubłagany i tajemniczy prześladował czarne warkocze, tę najpiękniejszą ozdobę synów Państwa Niebieskiego.

Upojony opiumem mandaryn, ocknąwszy się ze snu pełnego widziadeł czarownych, spostrzegł z przestachem, iż znikł warkoczek, którym się tak chlubił; kupiec w swym sklepie, przechodzień na publicznej drodze, rzemieślnik przy warsztacie, przekonywali się nagle, że utracili najcenniejszy szczegół swej tualety. Żadne stanowisko społeczne nie było wolne od tej plagi: guzik kryształowy uczonemu podlegał jej tak samo, jak czapeczka czarna tragarza. Niewidzialna ręka, dokonywająca tego spustoszenia, zarówno na najwyższych jak i najskromniejszych głowach, nie szanowała nawet sztucznych warkoczów.

Władze rządowe wydawały odezwy, w pagodach odprawiano modły uroczyste, do dobrych duchów zanoszono gorące zaklęcia, złych obsypywano darami dla rozbrojenia ich gniewu.

Manifesty władz publicznych, nabożeństwa, odbywane według rytuałów wskazanych w dekretach Li-Pu, błagania, ofiary, wszystko było daremne; klęska przybierała coraz większe rozmiary. Raz warkocze znikły, jak gdyby je technienie szatana uniosło w powietrze, raz same odpadały z wolna, niby owoc dojrzały, odrywający się od gałęzi zbyt obciążonej.

Nakoniec dwu mężczyzn schwytyanych zostało przypadkiem na gorącym uczynku, w chwili, kiedy ucinali warkoczek uczonemu, który przed drzwiami swego domu zajęty był żywą rozprawą z gromadką przechodniów.

Czary przysły: dwaj winowajcy dostali się do więzienia. Byli oni uzbrojeni w nożyczki, tak małe, że się dały ukryć w dłoni, i ostre, jak brzytwy. Podczas kiedy współnicy zbrodni odwracali uwagę ofiary, złoczyńcy zbliżali się ostrożnie do warkoczka i, stosownie do okoliczności, obcinali go odrazu, lub też amputacja była niezupełna, wtedy pozostawał nienaruszonym jeden kosmyk włosów, bardzo cienki, który miał się przerwać niezadługo pod zbyt wielkim ciężarem.

Policja chińska przechodzi od niepohamowanej ciekawości do skrytości nadzwyczajnej. Pośpieszamy dodać, że mandaryni obowiązani czuwać nad bezpieczeństwem Państwa Niebieskiego, nie mają monopolu tych gwałtownych zmian w postępowaniu: są pewne drażliwe sprawy, w których w takie same ostateczności wpadają, jak ich współbracia z Zachodu. Skoro władze szangajskie i nankińskie dowiedziały się z zeznań złoczyńców, którzy popadli w ich ręce, — że mają do czynienia ze stowarzyszeniem tajnym, zaprzestały dalszych poszukiwań, zatrwożone samą nazwą *Lotosu Białego*.

### Lotos Biały.

Dziś stowarzyszenia tajne występują znowu na widownię i działalność ich nie ujawnia się samem tylko ucinaniem warkoczów mandarynom, lecz roz-

Kolonije niemieckie w Rosyi południowej znajdują się dziś w stanie kwitnącym. W r. 1886 pisał biskup prawosławny Nikanor, że „kraj ten staje się Niemcami; kolonije usuwają ruską własność ziemską; Niemcy strasznie pracują i strasznie się bogacą. Przyszli tu nędzarzami, dziś zaś są bogaczami i właścicielami ziemskimi“ <sup>1)</sup>.

W gubernii chersońskiej, pisał korespondent *Głosu* (1867 r.) Niemcy zamieszkują wielkimi wyspami i tworzą jakby odrębne królestwa, gdzie wszystko niemieckie, zaczynając od szkół i służby bożej a kończąc na gospodarstwie. Niemcy kupują znaczne obszary ziemi, posiłkując się przytem pożyczkami z kapitału kolonizacyjnego. Krajowi grozi zupełna germanizacja. „Sielskij Więstnik“ zaznaczał w r. 1888, że ostatnimi laty przeszło w ręce Niemców wiele ziemi w guberniach: chersońskiej, jekaterynosławskiej i taurydzkiej. W powiecie mariupolskim gub. taurydzkiej, zład wielu tatarów wyemigrowało, znajdowało się w rękach kolonistów 500,000 dziesięcin na 650,000 całego obszaru.

A Klaus zaznacza, że noworuskie bractwo menonitów miało (w r. 1868) na 15,213 dusz męskich prócz 143,000 dziesięcin działów wyznaczonych mu przez rząd, jeszcze 122,000 dziesięcin, nabytych jako własność prywatna. Menonici mieli podówczas dwie wyższe szkoły i dwie realne, nieliczące początkowych.

*Stepowy.*

## Protekeyjonizm bez ceł.

Jaką być winna polityka ekonomiczna państwa: czy ma ono popierać czynnie rozwój przemysłu krajowego, czy też zachować się biernie, pozostawiając całą sprawę naturalnemu biegowi rzeczy? Oto pytania, które dotychczas nie zostały rozstrzygnięte stanowczo ani przez teoretyków ekonomii politycznej, ani przez praktyków politycznych. Jeżeli w danej chwili przeważa protekeyjonizm, to jednak głosy wolnohandlowców nie milkną — i nawet politycy w ostatnich czasach z pomocą traktatów, „lig ekonomicznych“ i t. p. usiłują nadać protekeyjonizmowi inną formę, zmniejszyć jego wyłączność. W takich warunkach ciekawem być może zapoznanie się z poglądami na sprawę opieki nad przemysłem krajowym jednego z najwybitniejszych dzisiaj ekonomistów francuzkich, Karola Gide'a.

Profesor uniwersytetu w Montpellier zalicza siebie do „nowej“ szkoły ekonomicznej, której niemieccy przedstawiciele znani są pod popularną na-

<sup>1)</sup> *Jużnorusskij sztundizm*.

ruchami, grabieżami, gwałtami wszelakiej natury, które są niebezpieczne jednocześnie dla tronu Sy-na Nabios i dla życia europejczyków.

Ciekawe wiadomości, ogłoszone przez Fryderyka Boyle w numerze wrześniowym *Harper's Magazine*, wypadły bardzo w porę. Nie można już wątpić, że powstania w Yunnanie i Kiangsi, oraz codzienne zamachy na misyje francuskie w tych dwu prowincjach, są podżegane przez bractwa tajemnicze, które w Państwie Niebieskiem roją się, w Europie zaś w ogóle bardzo mało są znane.

Stowarzyszenie *Lotosu Białego* było pierwsiastkowo sektą religijną, która z czasem przybrała charakter polityczny.

R. 1810 rokosz, kierowany przez naczelnika tego stowarzyszenia groźnego, o mało nie stracił z tronu cesarza Kia-King i nie obalił tatarsko-mandżurskiej dynastji Tsingów.

Gdy Tang-Yung-Czeng, Wielki Mistrz towarzystwa został zwyciężony w stanowczej bitwie, wojska cesarskie wzięły tak znaczną liczbę jeńców, że może po raz pierwszy w historii widziano wielkich mandarynów chińskich, uciekających się do środków łagodnych.

Wice-król Nankinu, znał statuty ajne *Lotosu Białego*, zobowiązał się więc darować życie wszystkim buntownikom, którzy zechcą jadać mięso. Było dowcipny sposób wyprobowania członków sekty, której ustawa nakazuje żywić się wierzynym samem tylko jarzynami. Dosyć duża ilość niewolników nie oparła się pokusie, ale uniknęli oni surowości rządu oficjalnego po to jedynie, że by ich osądziły, skazały i zgładziły ze świata wła-



zwą „kateder-socjalistów“. Jednocześnie jest on gorącym i wymownym przeciwnikiem szkoły liberalnej, czyli manchesterskiej, nie zbyt słusznie nazywanej „klasyczną“. Ta ostatnia jest z zasady przeciwniczką interwencji państwowej do spraw ekonomicznych, a więc z góry odrzuca protekcyjnizm i „wolny handel“ jest jedną z podstaw jej wiary ekonomicznej. Jakże się jednak na tę sprawę zapatrywać winna szkoła nowa?

Jako szkoła narodowa i historyczna, powiada Gide, szkoła nowa uznaje przyrodzoną czy też nabytą różnorodność ludów i przyznaje każdemu krajowi prawo stosowania polityki narodowej, nie stawia mu za obowiązek poświęcania się dla dobra rodzaju ludzkiego, nie dąży do zniesienia granic w inie humanitaryzmu międzynarodowego. Jako szkoła ewolucjonistyczna gotowa jest ona uznać wraz z Listem, że żaden kraj nie powinien się zacieśniać do produkcji wyłącznie rolniczej, lub też utrzymywać z Pattenem, że każdy naród winien się starać przejść ze stanu spoczynku w stan ruchu, innemi słowy, rozwinać u siebie jaknajwiększą ilość jaknajrozmaitszych gałęzi przemysłu, ponieważ natężenie życia społeczeństwa, jak i jednostki, jest w stosunku prostym do wielości i różnorodności funkcyj. Jako szkoła interwencyjonistyczna wreszcie uznaje ona, że państwo uczynić może wiele dla rozwoju tych sił produkcyjnych. W dziejach ekonomicznych widzi ona tysiące dowodów, popierających jej zasadę, ztąd też wnosi, że byłoby nierozsądkiem zawsze i wszędzie rachować tylko na inicjatywę jednostek.

Z powyższego widzimy, że wszystkie niemal tendencje szkoły popychają ją ku protekcyjnizmowi. Jeżeli nie pisze się nań w zupełności, pochodzi to ztąd, że widzi ona jałowość i niebezpieczeństwo, używanych przez protekcyjnizm dzisiejszy środków t. j. ceł ochronnych. Nie może ona zapatrywać się przychylnie na system, który wywołuje drożyznę środków utrzymania klas niezamożnych, dąży do zwiększenia nierówności rent i zysków, w sposób zbyt okrutny stosując słowa ewangeliczne, że temu, kto ma, doda się jeszcze, temu zaś, kto ma mało, odbierze się resztę. Czy jednak cła są jedynie możliwym, lub przynajmniej najskuteczniejszym środkiem ochronnym?

Przedewszystkiem zaznaczymy, że cła w początkach swego istnienia nie miały nic wspólnego z ochroną przemysłu. Istnieją one od niepamiętnych czasów, rzec nawet można wraz z Monteskiuszem, że wszędzie, gdzie jest przemysł, są też i cła. Prezenty, ofiarowywane kacykom afrykańskim, przy przejściu karawan przez ich terytoryja są pierwotną formą ceł, w której uwidatnia się wyraźnie wyłącznie fiskalny cel tych opłat. Nadanie cłom podwójnego celu: zasilania skarbu państwa i zarazem ochrony przemysłu krajowego jest rzeczą względ-

nie nową. Narzędzia, mające służyć do dwojakiego użytku, najczęściej zawodzą. Jest z niemi, jak z ową laską, która w potrzebie może być krzesłem, a której właściwie nie można używać ani jako laski, ani jako krzesła. Oczywiście, że jeżeli cła dają dobry dochód państwu, to źle bronią przemysłu, jeżeli, przeciwnie, są skuteczne, jako środek protekcyjny, nie mogą zasilać skarbu. Każdy cel winien mieć swój środek, jak każda robota swoje narzędzia.

Cła nie są wcale jedynym środkiem ochrony przemysłu krajowego. Środków takich, oddawna znanych i praktykowanych, jest dużo. Rozpatrzmy z nich trzy najważniejsze, do których właściwie wszystkie inne zredukowane być mogą. Pierwszym z nich jest zwolnienie od podatków. We Francji środek ten w ostatnich czasach zastosowany był dla zachęcenia do obsadzania zniszczonych (przez filokserę) winnic szcepami amerykańskimi. Każdą obsadzoną winnicę zwalniano od podatków na przeciąg lat 4. Jakkolwiek właściciel otrzymuje przez to bardzo nieznaczne zmniejszenie kosztów, środek ten jednak okazał się wcale skutecznym. Oprócz korzyści materyjalnej, najczęściej przez zainteresowanych przesadzanej, działa też jeszcze zadowolenie moralne, które nie da się wyrazić w frankach i centymach. W krajach nowych, w kolonjach dla ściągnięcia kapitałów stosowano zawsze zwolnienie od podatków na czas określony i, jak się zdaje, skutecznie. W roku zesłym Węgry wydały prawo, na podstawie którego wszystkie fabryki, zakładane dla wytwarzania przedmiotów, dotąd w kraju nieprodukowanych, jakoteż większość fabryk już istniejących, jeżeli zastosują najnowsze sposoby fabrykacji, zostają zwolnione od podatku gruntowego, dochodowego, od opłat konsensowych, a nawet od stempli przy przechodzeniu tytułu własności. W Meksyku eksploatacja pokładów węgla kamiennego zwolnioną jest od podatków na przeciąg lat 25. Mnożyły przykłady moglibyśmy do nieskończoności, szukając ich nawet w świecie starożytnym. Skuteczność tego środka jest z konieczności ograniczoną, zmniejsza on koszta produkcji, nie więcej.

Drugim środkiem jest zapewnienie przez państwo określonego procentu przedsiębiorstwom, względnie dopłacanie z sum państwowych niedobrych zysków, to jest tak zwana gwarancja. We Francji system ten praktykowano tylko względem kolei żelaznych. W danym wypadku jednak nie może być mowy o ochronie przed współzawodnictwem zagranicznym, bo konkurencja jest tu niemożliwą. Jest to tylko środek zachęty do budowy linii kolejowych, niezyskowych, lecz z tego lub innego powodu dla kraju potrzebnych. Gdzieindziej jednak używano tego środka dla tworzenia nowych gałęzi przemysłu. W Brazylii stosowano go do cukrow-

ni. W Argentynie proponowano go przynajmniej dla zakładów, konserwujących mięso za pomocą sztucznego zimna. W Serbii przed kilku laty opracowano cały program prawodawczy, oparty na zasadzie gwarancji procentu. Środek ten wogóle mało był stosowany i zapewne toż samo powtórzy się w przyszłości. Znadto jest on ryzykownym dla państwa, i znadto krepującym dla przemysłu, który z natury rzeczy musi być w takich razach poddany ścisłej kontroli i reglamentacji.

Trzecim wreszcie środkiem ochronnym są zapomogi roczne czyli tak zwane *premijs*. Nie mówimy tu o premijach wywozowych, tak powszechnie stosowanych obecnie w przemyśle cukrowniczym. Premijs takie faworyzują przedewszystkiem spożywców cudzoziemskich ze stratą krajowców. Dzięki im cukier w Anglii jest tak tani, że powstawała tam kwestyja, czy nie należałoby używać go zamiast wapna. We Francji mamy dwa przykłady stosowania premij. Jeden z nich używany jest od lat 10 dla popierania krajowej marynarki handlowej. Do roku 1881 statki zagraniczne obciążone były rozmaitemi opłatami portowymi, mającemi charakter ceł ochronnych. Niedogodności tego systemu okazały się niebawem: albo statki zagraniczne unikały portów francuzkich, albo podnosiły się ceny materyjałów surowych, niezbędnych dla fabryk francuzkich, lub wreszcie państwa zagraniczne odpłacali się Francji represalijami. Wskutek tego przed 10 laty zamiast opłat portowych wprowadzono system zapomóg rządowych dla marynarki handlowej, jakoteż dla budownictwa statków. Premijs te obciążają skarb sumą 10 — 11 milionów rocznie, nie licząc zapomóg, udzielanych wielkim towarzystwom morskim, pełniącym służbę pocztową. Nie miały one wielkiego wpływu na powiększenie ilości floty kupieckiej, bezwątpienia oddziały jednak skutecznie na podniesienie ich jakości. Premijs istotnie były stosowane w ten sposób, że dawały one tym większą korzyść, im lepszej konstrukcyi były statki, powiększono je nawet o 15% w razie gdy plany przedstawiane były do zatwierdzenia ministeryjum marynarki.

Drugim przykładem premij we Francji są, a raczej będą zapomogi jedwabnictwu. Hodowla jedwabników wprowadzoną została do Francji przy pomocy premij i zachęt wszelkiego rodzaju, przez Sully'ego i Colberta. Ześrodkowała się ona na stokach gór ceweńskich w pobliżu Lyonu w miejscowości jałowej, i nieurodzajnej, i znacznie powiększała dochód miejscowej ludności wiejskiej. Kokony tu zebrane przechodziły później do masy istniejących w pobliżu przędzalni. Straszliwa choroba jedwabników, doprowadziła cały ten przemysł do ruiny niemal, klęska zażegnaną wszakże została dzięki pracom Pasteura. Jednocześnie jednak zjawił się wróg nowy — współzawodnictwo je-

dze stowarzyszenia tajemnego, któremu przezorność nakazywała ukarać zgwałcenie przysięgi.

Ustawicznie przesładowany przez dekrety Syna Niebios, *Lotos Biały* zmienił nazwę: dziś nosi on miano: *Prez z obtudą*; ale pozostaje zawsze równie strasznym.

Wyobraźnia gminu przypisuje członkom tego towarzystwa moc czynienia cudów. Skoro tylko techną na ptaka papierowego, zaraz życie weń wstępuje. Chińczycy wykształceni i światli poważnie zapewniali niejakiego mr. Balfoura, Anglika, że na własne oczy widzieli takie dziwy.

To się odnosi tylko do stowarzyszonych niższych, gdyż dostojnicy kongregacyi wykonywają jeszcze osobliwe sztuki magiczne. Mogą oni wstrzymać oddech całemi godzinami, a w razie potrzeby, nawet całymi dniami. Twarz ich staje się czarna, członki sztywnieją, jak u trupa, i w tym okresie pozornej śmierci dusza na urlopie oddala się od ciała, żeby szukać wiadomości, które obowiązana jest przynieść. Przywołana przez swego pana zaraz po spełnieniu posłannictwa zajmuje znowu swe miejsce.

Pewnego dnia zdarzyło się, że jeden z największych dygnitarzy stowarzyszenia, zapomniawszy przywołać swej duszy we właściwej chwili, nie obudził się już wcale. Wypadek ten, którego natura mogła pozbawić sektę uroku, sprawił wielkie wrażenie na wtajemniczonych.

Może to zadziwiać, że tak znakomici magicy używają talentów swoich dla płatania tak niskich figłów. Bawić się obcinaniem warkoczy mandarynom na publicznej drodze, mogąc technąć życie w ptaki papierowe, albo wysyłać swą duszę po

bezgranicznych przestworzach, należy przyznać, że jest to rozrywka w wątpliwym smaku. Jednakże wrażliwość ustaje, gdy się zaczyna poznawać te tajemnice polityki cesarstwa środkowego. Według autora z *Harper's Magazine*, warkocz synów Niebios jest godłem ujarznienia chińczyków przez tatarów. Odciać tę oznakę niewoli znaczyło protestować przeciw panowaniu cudzoziemców i rozbudzać w głębi serca rzeczywistych dzieci Chin uczucie narodowe. Chiny bowiem wówczas dopiero odzyskują wolność, gdy synowie ich przestaną spłacać swe włosy.

#### Wolni mularze chińscy.

Członkowie Ligi Tien-Tai są to wolni mularze Chin. Wielka starożytność stowarzyszenia, które istniało już w II-im wieku ery chrześcijańskiej, trójkąt, służący mu za godło, i dziwaczne próby, jakim muszą się poddawać nowozaciężni, nasuwają przypuszczenie, że uświęcone zwyczajem chińszczyzny w łożach na Zachodzie pochodzą w prostej linii z Państwa Niebieskiego.

Gdy neofita chce być przyjętym do Tien-Tai, czyli do „Stowarzyszenia Nieba, Ziemi i Człowieka“ znanego także pod nazwą *Tojady* i *Ligi powszechnej*, winien on pójść do obozu wiernych i przedstawić się u Bramy Wschodniej. Tam znajduje się kat, którego miecz obnażony jest zawsze na pogotowiu do ucięcia głowy śmiałowi, coby wszedł bez upoważnienia do świętego obwołu.

Nowoprzybyły ma na sobie szatę białą; w zasadzie powinna ona być nową, ale jeśli jest za ubogi, stowarzyszenie uwalnia go od tego wydatku, pod

warunkiem, żeby zwykłe jego ubranie było jaknajstaranniej oczyszczone. Jego ramię prawe i kolana są nagie; zamiast spleść włosy, rozpuszcza je swobodnie na znak protestu przeciw panowaniu tatarskiemu.

Zanim przestąpi próg Świętej Bramy, neofita opłaca składkę, wynoszącą 17 fr. 50 cent. Po spełnieniu tej niezbędnej formalności, ośmiu członków ligi przeprowadza go pod sklepieniem w mieczów skrzyżowanych. Dziwnym zbiegiem okoliczności, jeden z obrazów, mających największe powodzenie w ostatnim salonie, przedstawiał paryzkich urzędników miejskich, krzyżujących miecze nad głową Ludwika XVI-go dla złożenia mu hołdów niezwykłych, gdy przybył do ratusza. Czyżby mieszkańcy Zachodu, tak dumni z cywilizacyi swej, byli plagiatorami chińczyków?

Powróćmy do naszego katechumena: stawiając drżące kroki w tajemniczym zakolu, doszedł on do pawilonu kwiatów czerwonych, gdzie wierni oczyszczały dusze swe w wodach, czerpanych w rzecę Sam-Ho; na jej to brzegach schroniło się „Pięciu przodków“ przesładowanych przez niewdzięcznego cesarza, oraz jego niecnego ulubieńca, intryganta, Tan-Singa.

Neofita przebiega potem koła nieba i ziemi, i przechodzi przez Most o dwu deskach, strzeżony przez Młodzieńca Czerwonego, który jest uzbrojony w dźbę do przeszywania profanów, co uszli czujnego oka stróża Bramy Wschodniej. Z drugiej strony tego strasznego mostu znajdują się: Targowisko Pokoju Powszechnego, Świątynia Szcześcia, Miasto Wierzb, i Ogród Grzechów. Tam to zasiada Wielki Mistrz.



dwabiu zagranicznego (z Chin i Japonii). Ten ostatni nie zdołałby pokonać pięknego jedwabiu cewenckiego gdyby moda pozostała wierną dawnym wspaniałym i ciężkim materyjom, które po przesłuszeniu trzem pokoleniom, nadawały się jeszcze doskonale na obicie mebli w salonie. Obecnie moda wymaga materyj lekkich, które po upływie jednego sezonu wychodzą z użycia. Otóż dla takich materyj jedwab zagraniczny jest zupełnie odpowiednim, t. m. bardziej, że jakość jego stale się polepsza. Dzięki tym okolicznościom ceny kokonów spadły z 6 franków za kilogram (w roku 1860) do 4-ch franków (w 1873 r.); w roku zaś bieżącym nawet do 3 fr. — jest to cena już nieprzynosząca zysku, nie „wynagradzająca”.

Hodowcy jedwabników i właściciele przedzalni zaczęli żądać ceł ochronnych i pewno uzyskaliby takowe, gdyby nie opozycja Lyonu. Ten ostatni fabrykuje, jak wiadomo, materyje jedwabne i w ostatnich czasach na rynkach wszechświatowych walczyć musi z wyrobami crefieldzkimi, medyolańskimi i zuryskimi. Aby wyjść zwycięsko, musi mieć materyjał surowy obfity i tani, a dziś już zużywa 4—5 razy więcej jedwabiu, niż mogą mu dostarczyć departamenty jedwabnicze. Wskutek opozycji Lyonu izba odrzuciła ceł, obiecując natomiast wprowadzić premija dla hodowców i właścicieli przedzalni. Pierwsi, według projektu, otrzymywać mają 50 centymów, a każdy wyprodukowany kilogram kokonów, drudzy 1 fr. za każdy kilogram nici jedwabnych.

System premij stosowany był w wielkiej liczbie krajów. zwłaszcza nowych. Natalski Meksyk, państwa Ameryki południowej udzielają znacznych subwencji tym gałęziom przemysłu, które chcą u siebie zaaklimatyzować. Z wielkim powodzeniem stosowano ten system w ciągu 80 lat (1740—1820) w Irlandyi do przedzalni lnu.

Dobroczyńnego wpływu trzech wymienionych środków zaprzeczyć niepodobna. Stosuje się to zwłaszcza do premij, których skuteczność jest, rzecz móżna, nieograniczoną, albo raczej ogranicza się ofiarami, jakie kraj ponieść zechce. Jeżeli stosowano je tak mało, to dla tej jedynie przyczyny, że wymagają one od państw bezpośrednich wydatków, gdy tymczasem ceł przynoszą skarbowi dochód: Gdybyśmy, powiada Gide, zaproponowali zamienić 3—400 milionów fran. dochodu z ceł na taką sumę wydatków na premija, pięknie byłibyśmy przyjęci przez deputowanych, rząd, a nawet przez kraj. Przypatrzmy się jednak sprawie bliżej, przekonamy się może, że pozory są złudne.

Weźmy np. zboże. Opłaca ono obecnie 5 franków ceł od hektolitru, a że import wynosi przeciętnie 10 milionów hektolitrow, skarb więc francuzki otrzymuje rocznie 50 milionów franków. Gdybyśmy

chcieli ceł zastąpić premijami, nie moglibyśmy na ten li tylko cel wyznaczyć 50 milionów franków. Ceł 5 frankowe o taką sumę zwiększa cenę każdego hektolitru zboża, a że Francuzka produkuje przeciętnie 80 mil. hektol., chcąc więc zapewnić producentom taką samą podwyżkę cen, musielibyśmy użyć nie 50, lecz 450 mil. fr. Czyż nie jest szaleństwem taki projekt?

Odpowiemy na to, mówi Gide, że, jeżeli ceł powiększa cenę hektolitru zboża o 5 franków, to przecież ludność francuska owe 450 milionów wypłaca. Czy zaś opłatę tę składa na ręce piekarzy, czy poborców podatkowych, to jest a raczej winno być dla niej obojętnem. Jeżeli protekcyjniści odpowiedzą nam, że ceł zwiększa cenę nie o całe 5 franków, lecz tylko o 3 lub 2 fr., to rzecz prosta i premija mogłaby być do tej normy zredukowane. Jeżeli zaś, czego możemy się spodziewać, znajdą się ludzie tak „odważni”, że powiedzą, iż ceł nie wpływa na drożyznę, ponieważ opłacają je całkowicie producenci zagraniczni, to w takim razie oczywiście, że ceł nie spełniają swego „ochronnego” zadania i że najmniejsze nawet premija (chociażby 50 centymów za hektolitr) spełniają je daleko lepiej. Właściwie ceł zbożowe, jeżeli weźmiemy pod uwagę, zboże, spożywane przez samych producentów, obciąża kraj jakimś 250—300 milj. fr. rocznie; udzielając premij tym tylko, którzy istotnie ich potrzebują, normując je według dokonanych wysiłków i otrzymanych rezultatów, otrzymujemy ten sam cel za sumę nawet mniejszą. Jeżeli przytem będziemy mieli dobry system podatków, ciężar ten podzieli się sprawiedliwiej, niż przy systemie ceł.

Premija pod kilku względami mają bezwarunkową przewagę nad cełami. Te ostatnie, uniemożliwiając konkurencyję zagraniczną, przyczyniają się do panowania rutyny. Przedsiębiorcy, nie widząc konieczności, nie wprowadzają nowych ulepszeń, zwykle na razie kosztownych i uciążliwych. Współzawodnictwo krajowe, jak dowodzi historia, nie wystarcza, mieliśmy tego przykład na przedzalniach francuzkich, które w pierwszej połowie bieżącego wieku cieszyły się protekcyją cełną i przez ten czas nie wprowadziły żadnych ulepszeń. Premija nie znoszą współzawodnictwa i jak widzimy to na przykładach premij dla floty handlowej i dla jedwabnictwa, mogą być tak stosowane, iż zachęcają właśnie do ulepszeń i reform.

Drugą przewagą premij jest to, że można je zmieniać stosownie do warunków, udzielać ich tym, którym są potrzebne i cofać tam, gdzie są zbędne. Wolnohandlowcy robią często zarzut, że ceł protegują tylko wielkich właścicieli. Mogliby powiedzieć, że protegują one przedewszystkiem tych, którym proteguje już sama przyroda. Wyzna-

czono np. obecnie ceł od win zagranicznych (9—13 fr. za hektolitr). Jeżeli przypuścimy, że cena wina podniesie się przez to o 10 franków, to okaże się, że producenci, otrzymujący w niektórych miejscowościach 150,200 a nawet 300 hektolitrów z hektara, będą 5 do 10 razy protegowani silniej, niż ci producenci, którzy w innych miejscowościach otrzymują wino szlachetne wprawdzie, ale w rozmiarze 30—40 hektolitrów z hektaru. A jednak, jacy z nich zasługują bardziej na opiekę, czy ci, których wino kosztuje 1½—3 fr., czy ci, których kosztuje 12—15 fr. i którzy bardziej są konkurencyją zagraniczną zagrożeni. Toż samo ze zbożem i innymi produktami. Niema dwóch worków zboża, których cena kosztu byłaby jednokową, są zaś między nimi takie, których wyprodukowanie kosztowało 10 fr. i takie, których kosztowało 25 fr. Jeżeli zechcemy zapewnić zbożu wyprodukowanemu w najniepomyślniejszych warunkach, cenę „wynagradzającą” i ustanowimy ceł 5 frankowe, to jak wielkie sumy wypłaci ludność na rzecz tych, którzy do ofiar z jej strony żadnego prawa nie mają.

System premij ma po trzecie tę dobrą stronę, że nie wywołuje drożyzny produktów spożywczych, nie wpływa więc ujemnie na odżywianie klas niezamożnych, ani też materyjałów surowych, nie tamuje więc rozwoju przemysłu. Nie krępuje on przytem stosunków międzynarodowych. Czyż nie jest to rażąca sprzecznością, że wielkim kosztem budujemy koleje, łączące nas z zagranicą, staramy się o zmniejszenie kosztów przewozu i jednocześnie zamykamy granice za pomocą ceł mniej więcej zakazowych.

Wielką przewagą premij jest też widoczność ponoszonych ofiar, obecnie nikt nie zdaje sobie sprawy, ile kraj traci z powodu ceł, dla tego też tak chętnie przyjmowane są wszystkie żądania protekcyjonistów. Przy premijach, przeciwnie, ciężar ponoszony wiadomym będzie co do centyma, wskutek tego kontrola opinii publicznej, czuwać będzie, żeby premija nie były udzielane, gdzie już są niepotrzebne, jak też tam, gdzie się okazały nieskutecznymi. System premij nie może być naturalnie powszechnym, nie podobna bowiem dawać zapomóg wszystkim naraz. W oczach protekcyjonistów może to być jego wadą, w naszych, przeciwnie, jest zaletą.

Gdyby protekcyjonizm, nie wywołując drożyzny, nie pogarszając losu klas pracujących, nie siejąc zarodów niesnasek pomiędzy ludami, oświadczył jawnie, że jest w istocie ofiarą, jaką kraj ponosi dla celów wyższych, to, sądzi Gide, znalazłby on zwolenników nawet wśród wolnohandlowców. Ci ostatni oburzają się przedewszystkiem na to, że protekcyjniści wskazują zysk tam, gdzie jest oczywi-

W chwili rozpoczęcia obrzędu, widowisko staje się okazałem: sklepienie z mieczów skrzyżowanych tworzy się na nowo nad głową neofity. Klęka on on, wykonywa przysięgę, złożoną z 36 artykułów i oświadcza, że wszyscy jego krewni pomarli. W języku wtajemniczonych formuła ta znaczy, że członek Ligi nie uznaje już związków ziemskich.

Po złożeniu tej deklaracji katechumen pada na kolana u stóp tronu Wielkiego-Mistrza, a owe osiem mieczów, co się splatały nad jego głową, opierają mu na ramieniu obnażonem. Podają mu czarę araku; wlewa do tego napoju kilka kropel krwi, którą upuszcza z lekko draśniętego ramienia i jednym haustem wypija to wszystko, a Tien-Tai pozyskuje wiernego.

Gdyby wolni mularze chińscy przestawali na wspólnem oddawaniu się tym uroczystym mistyfikacjom, których jedyną racyją bytu jest działanie na wyobraźnię neofitów, nie byłiby straszniejszymi dla porządku publicznego od swych współbraci z Zachodu; ale, na nieszczęście dla bezpieczeństwa tronu Syna Niebios, jeden z 36 artykułów przysięgi składanej przez członków *Ligi Powszechnej*, jest groźny dla rządu istniejącego.

Pod karą śmierci członkowie stowarzyszenia obowiązani są nie uciekać się pod żadnym pozorem do władz cesarskich i nigdy nie stawać przed sądem trybunału, nawet w charakterze świadków. Jeśli chcą dochodzić jakiej krzywdy, jeśli są poszkodowani w swej osobie lub mieniu swoim, powinni się zwracać do Wielkiego Mistrza swej loży.

Według autora artykułu w *Harper's Magazine*, to niebezpieczne stowarzyszenie liczy kilka milionów członków i chińczycy z Singapor, Manilli, San

Francisco, wciąż dosyłają składki dla Loży prowincyjnej, w której się urodzili. Zresztą *Liga Powszechna* dała już dowody potęgi swojej. Wojna Tai-Pingów jest jej dziełem: estowarzyszenie Nieba, Ziemi i Człowieka” wywołało długie i krwawe powstanie, po którym rząd pekiński nie podźwignął się już nigdy w zupełności.

#### „Starszy Brat”.

Wtajemniczeni nazywają „*Starszym Bratem*” spadkobiercę dynastji narodowej Mingów, obalonej r. 1644 przez ród Tsingów, pochodzenia mandzurskiego. Jestto wielce wątpliwem, czy ten prawowity cesarz istnieje; niemniej jednak posiada wiernych stronników.

Stowarzyszenie „*Starszy Brat*” ma znacznie mniej członków, aniżeli *Liga Powszechna* lub stary *Lotos Biały*, obecnie znany pod nazwą *Precz z obłudą*, ale jest bardziej ruchliwe, rzutkie, pochopne do chwycenia za broń. Jestto nieustający spisek wojskowy, na którego członków zaciągają z pomiędzy zbiegów i żołnierzy, uwolnionych już od służby.

Główna kwatera tego spisku, wciąż blizkiego wybuchu, znajduje się w prowincjach środkowych. Naczelnicy najburzliwszego z tutejszych stowarzyszeń Państwa Niebieskiego nie ograniczają swych dążeń do wyrugowania dynastji mandzurskiej i osadzenia na tronie pretendenta, którego będą musieli zapewne wymyśleć; chcą oni przedewszystkiem przywrócić dawne panowanie synów Hana, t. j. chińczyków czystej rasy, w oczach których nietylko tatarzy, ale i mieszkańcy prowincji zachodnich i południowych są cudzoziemcami.

#### Czy rewolucja jest blizka?

Władza cesarska podobna jest do parawanu.

Szumne tytuły, jakie piastuje Syn Niebios, jego władza zarazem duchowna i świecka, bez przeciwwagi, bez kontroli, bez granic, nad 400 milionami istot ludzkich, są to fikcyjne zbyt przejrzyste, żeby długo jeszcze, zasłaniały słabość rządu, skazanego na zagładę. Cesarstwo środkowe stoczone jest przez miryjady stowarzyszeń tajnych, które pod najdziwniejszymi i najrozmaitszymi formami, są ożywione uczuciem narodowym bardzo silnem, przejęte wspólną nienawiścią do panowania tatarskiego i chcą oddać Chiny chińczykom.

Ale jeśli wrogowie tronu cesarskiego są liczni, niepowinniśmy tracić z oczu tego, że jest nader trudno im zjednoczyć swe siły. *Liga powszechna*, *Starszy Brat*, *Precz z obłudą*, *Stowarzyszenie muzulmańskie*, które poddaje neofitów swoich katuzom wlewania im do gardła wody w strasznej ilości, *Tse-Tuanie*, którzy połykają gałeczki z mąki i wiele innych jeszcze sekt, których tajemnice nie zostały dotąd odsłonięte przed europejczykami, nie rozwijają swej działalności w jednych prowincjach i nie słuchają jednego hasła.

Dopóki jaki nowy uzurpator z dalekiego Wschodu nie przedstawi się jako spadkobierca narodowej dynastji Mingów, która zresztą musiała wygasnąć oddawna, i dopóki nie uda mu się zgromadzić do koła siebie wszystkich sił, niechętnych rządowi istniejącemu, Państwo Niebieskie broni się swym ogromem i podtrzymuje ciężarem własnym: *mole sua stat*.

Grab. Zofija.



sty ciężar. Przy szczerem postawieniu sprawy, znika spór zasadniczy, pozostaje tylko dyskusja faktyczna. Jeżeli kraj wydaje miliony dla rozwinięcia swej morskiej, wojennej lub kolonialnej potęgi, a nawet wprost dla rozszerzenia swego języka po za granicami, dla czegoż nie miały ponieść również wielkich ofiar dla rozwoju swej przemysłowej lub handlowej potęgi. Pewien wolnohandlowiec amerykański wyraził się o jakiejś przędzalni, że kosztuje ona kraj tyle co pancernik. Cóż z tego, jeżeli przędzalnia ta w stopniu równym lub większym przyczynia się do wywyższenia sztandaru amerykańskiego.

Wydaje się nam, powiada Gide, rzeczą niezaprzeczoną, że każdy kraj ma prawo, a nawet obowiązek czynienia ofiar dla rozwoju pewnych gałęzi przemysłu i w tym zgadzamy się z protekcyjnami. Lecz, i w tem rozchodzimy się z nimi, należy czynić to szczerze, otwarcie, tak żeby wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

J. H. Siemieniecki.

## SPRAWOZDANIA NAUKOWE I LITERACKIE.

(Dokończenie).

Po złote runo powieść współczesna T. J. Chońskiego nakład T. Paprockiego i S-ki. Warszawa 1892 r.

Radziejowski robi wszystko z wyrachowaniem; stara się o pannę tak, jakby co najmniej staczał jaką walną bitwę. A żeby zablągać przed matką pańską Mirskiej odczytuje całe stopy dzieł treści agronomicznej; historię zna jak anioł; prócz tego posiada ładny baryton i t. d., co potrzeba. W stosunku swoim do hr. Dębnowskiego letkiewicza dość głupiego, ale w gruncie przez to samo uczciwszego od siebie, Radziejowski zdradza niezmierną pogardę. Wreszcie z jednym tylko człowiekiem jest dobrze (jak Płoszowski ze Śniatyńskim), ale i tego traktuje protekcyjnie. Człowiek ten (Kolasiński) w przedstawieniu autora, jest najuczciwszą i najsympatyczniejszą jednostką w powieści. Ale, swoją drogą, w Radziejowskim widzi naturę wyższą, a postępowania jego nie może nazwać podłym. Wszystkie te fakty, które jak powiadam, nastroją powieść na wysoki ton i wywyższają Radziejowskiego — dziwią i, poniekąd oburzają, aż do chwili w której się ujawni ich znaczenie.

Już w pierwszej części powieści Kolasiński i Radziejowski ścinają się z powodu rozmaitych naukowych i moralnych zagadnień. Radziejowski (naturalnie, z „chłodnym uśmiechem“) sztydzi z ideałów i nawołuje do dojrzałego traktowania rzeczywistości; Kolasiński zaś piorunuje na ewolucję, analizę, fetyszyzm rozumu, pozytywizm i t. d.

Otóż jesteśmy u steru: Radziejowski jest dzieckiem „epoki pozytywizmu“, kształcili go „zewowaci szatani ubrani w togi i birety profesorskie“, którzy w halucynacji Radziejowskiego po dobrym objadku, „mrućzeli basem nicosć, atomy, ewolucja, materyja, ruch, niepoznawalne...“

Oto np. próbka tego pozytywizmu. Rozmawia Radziejowski z Kolasińskim po spełnieniu całego szeregu szubrawstw w zabiegach o dwa posagi. Radziejowski radzi Kolasińskiemu jąc się tych samych sposobów.

— „Nie chcę, nie chcę — odrzekł ten — nie pragnę wykirować się na hipokrytę.

— Nie parlamentarnego używasz słowa — wyrzekł Radziejowski — dla czego nie powiesz na człowieka rozumnego?

— Bo taki rozum a obłąka, z przeproszeniem to jedno i to samo.

— Mimo całej edukacji pozytywnej zostałeś romantykiem, nudziarzem, nadzianym zwietrzalymi przesadami i t. d.“

W innem miejscu Kolasiński mówi do Radziejowskiego.

— „Gdyby ci jednak przyszło popełnić jakiś czyn hańbiący, cofnąłbyś się mimo całej teorii walki o byt.“

Można było by tego rodzaju cytaty przytoczyć mnóstwo, ponieważ autor „Pozytywistów warszawskich“ nadział nimi książkę obficie. Rzecz pouczająca, że i tu, jak w *Bez dogmatu* powtarzają się dobrą wiarą frazesy o *walce o byt*, że pod miano „pozytywizmu“ podciągnięte są z przedziwną syntetycznością ewolucja, etyka Spencera, teoria Darwina i t. d., i t. d. Pozostawimy jednak na stronie polemikę z filozofją autora; po pierwsze

dla tego, że jest już nam dość znana i oszacowana według wartości, powtóre zaś, że zajmuje nas tu nie jej istota, lecz, że tak powiem, artystyczna argumentacja.

Otóż z tego, cośmy dotąd poznali wynika (według autora) czarno na białem, że jeśli za podstawę duchowości osobnika weźmiemy tak rozumiany pozytywizm, to nieodzownym jego skutkiem, będzie życiowe i moralne bankructwo. Wyświetleniu tej tezy poświęconą jest większa część powieści; o tem świadczy rezerwa, z jaką traktowane są najzwyczajsze pod słońcem szubrawstwa Radziejowskiego; do tego również zmierną słodkawą rozprawę Kolasińskiego — pozytywisty żałującego za grzechy.

Nie występujemy bynajmniej w obronie „pozytywistów“ ani tych, jakich rozumie autor, ani tych którzy właściwie tej nazwie odpowiadają. Trudno nie widzieć, że cała robota p. Chońskiego jest po prostu kazuistyką nie mającą żadnej głębszej podstawy. Sądźmy, że przytoczone wyżej zestawienie cech Radziejowskiego oraz tego co autor uważa za ich przyczynę t. j. owych zbratanych w konwulsyjnym tańcu atomów, nicosci ewolucji, materyi, walki o byt i t. d., — dostatecznie wyświetlają błędność założeń autora. Żadną miarą nie można przystać na przyczynowe kojarzenie tych dwóch kategorii; żadna logika nie zdoła z „pozytywizmu“ wyprowadzić szubrawstwa spekulacyjnie, ani też żadne doświadczenie nie poprze takiego rozumowania faktami.

Ztąd syn szlachecki p. J. Chońskiego popełnia łotrówstwo „nie dla tego że jest „pozytywistą“ lecz że jest osobnikiem zwyrodniałym i nikiżnym. Ztąd wreszcie cały beletrystyczny pamflet, jako zbudowany na nieuzasadnionej podstawie, i kojarzący przez cały ciąg swój dwa szeregi nierównoległych faktów — traci wszelką wartość.

Właściwie mówiąc „Po złote runo“ po za wyświetloną kazuistyką antypozytywistą nie przedstawia nam żadnych rysów wybitnych. Łatwo przewidzieć, czem będzie odrodzenie takiego p. Radziejowskiego. Oto przedewszystkiem nieparlamentarnie zdrowy mężczyzna znudzi się i zmęczy dysponowaniem objadów. W ten sposób, tak jak na początku pojęcia „życia i samodzielności“ bohatera, tak przy końcu jego „odrodzenie“ mają swe źródło w żołądku. Następnie idą portrety przodków i namowy Kolasińskiego. Bohater przypomina sobie o hetmanach w rodzie i... zaczyna wyjeżdżać czasem w pole do kosiarzy. Dalej żona zapobiegliwa i niezła kobiecina „uczy go poświęcenia“ t. j., że krociowy dziedzic daje parę morgów ziemi i stary budynek na szpital dla chłopów.

Odtąd zaczyna się już obywatelska działalność odrodzonego męża. Tak np. Kolasiński przynosi akcyje nowozakładanego pisma (technicznego, naturalnie).

— Ile akcyj przypada na mnie? — pyta bohater.

— Uważałem, że nie zubożesz, gdy wezmiesz 5“.

— Biorę 10 i płacę zaraz...  
Ta rozrzucająca scena jest również nadzwyczaj charakterystyczną: jest to realizacja uczuć obywatelskich w monocyje brzęczącej.

W tym duchu postępuje odrodzenie dalej. Głównie zaś przyspiesza je skandalik i pojedynek. Po tym ostatnim bohater wraca na wieś.

„Robotnicy tłoczyli się do rąk chlebobodawców i całowali rąbek sukienki p. Stefani. Radziejowski wysiadłszy, kładł dłonie na schylone głowy ubogich i nieświadomych, w końcu podniósł je nad tłumem i wyrzekł.

— Już was teraz nie opuszczę, już teraz, nie...“

Tak więc syn szlachecki powraca na swe stanowisko, — wierzymy, że potrafi zebrać posag dla swej przyszłej córki. Od innych komentarzy wobec powracającego na łono obowiązku bohatera wstrzymujemy się, ponieważ nie godzi się szerzyć waśni w tak rozrzucającej chwili...  
Istotnie — dziwić się trzeba, jak małą jałmużną można zaspokoić nasze prawowite wymagania obywatelskie; jakimś nędznymi sztuczkami bankrut moralny potrafi uspić czujność najwięcej nawet niepozytywistycznych serc.

Godzi się powiedzieć jeszcze słów parę o innej, którą bym nazwał „dyskretną“, tendencją autora. Mianowicie Radziejowski dobry szlachcic - ziemianin żeni się z równie dobrą szlachcianką - ziemianką; zaś hrabia Dębnowski (arystokrata) żeni się z panną Sommer (dorobkiewiczowska plutokracja). Wobec symbolicznej wogóle metody autora łatwo zrozumieć, że nie jest to tylko przypadek.

Chodzi o to, ażeby dobre, stare gniazda nie wychodziły ze swej sfery pozostawiając oczywiście arystokracji utytułowanej stosunki z plutokracją. Tej, niewinnej zresztą, przyjemności, dla czegoż by autor nie miał sobie pozwolić?

A. Potocki.

## GALERYJA OBRAZKÓW

przez

Andrzeja Niemojewskiego.

### GONITWA.

Mgły-widma płasają przy świetle księżyca,  
Wiatr-młodzian wlatuje za niemi,  
Już dłonią ich kształty znikome pochwyca,  
Już, już je zatrzyma na ziemi!

Daremnie po błoni i krąży i goni  
Przy zradnym księżycu połysku,  
Już objął je swemi rękami drżącymi  
A one mu giną w uścisku!

Pierzchają, wracają, wlatują, wirują  
I wiecznie go wabią w swe koła,  
I wiecznie za niemi biedz musi po ziemi,  
I nigdy ich ująć nie zdoła!

### MAŁŻONKOWIE.

Jutrzenka-rusałka w obłoczki różowe  
Na łożu lazurów pochyła swą głowę,  
A z ramion świetlistych przez safian niebiosów  
Spływają ku ziemi pierścienie jej włosów.

Mąż-księżyc, co hulał za domem noc całą,  
W drzwiach świata ukazał twarz bladą, spłowiłą,  
Natechny policzek mgły chustką osłania  
I sunie cichaczem do swego posłania.

Lecz żona, świadoma pijaka forteli,  
Spłonęła od gniewu, skoczyła z pościeli,  
A księżyc, by scen już uniknąć od świtu,  
Co prędzej leć ukrył pod kołdrę błękitu.

### KONCERT LASU.

Już drzew orkiestra poruszyła knieję  
I wtór żalony cichym szumem pieję,  
Gra wiatr-solista śpiew na wiolonczeli:  
„Rok się kochali, wiek się nie widzieli!“

Na to z polany głośny płacz zawiodły  
Przy swoich świerkach rozmarzone jodły,  
Westchnęły brzozy, otulone w bieli:  
„Rok się kochali, wiek się nie widzieli!“

A nawet dęby, pospuszczawszy głowy,  
O polityce przerwały rozmowy,  
I basem jęły wtórować kapeli:  
„Rok się kochali, wiek się nie widzieli!“

### PRZED PAŁACEM.

Po nad różyczką białą  
Czarny motylek ulata,  
„Czy chcesz mnie kochać, jak brata?“  
Pyta nieśmiało.

— Ach mknij ztąd, róża powiada,  
Tu tyle cienia i chłodu,  
Widzisz, ja drżąca i blada,  
Ginę za młodu!



— „Rózczycko, w bladej ozdobie,  
Tak krótko wiosna upaja,  
Z tobą chcę prześnić dni maja,  
Umrzeć przy tobie!“

— Ach nie, braciszku mój luby,  
Wczoraj pan kwiatów zażądał,  
Już mnie ogrodnik oglądał,  
Dziś dzień mej zguby!

— „Rózczycko, pan jeszcze dziecię,  
Ogrodnik litość ma w duszy,  
Zadrzy i ciebie nie ruszy,  
To człowiek przeciel!“

— Ach skryj, się, braciszku, prędzej,  
Ogrodnik już się tu zwraca,  
A pan mu do rąk wypłaca  
Tyle pieniędzy!

### ŚLUBNA RÓŻA.

Nocą drży w oknie dziewczyna nieduża,  
Za oknem huta pali się, jak róża,  
Jak ślubna róża w zawojach płomieni—  
Nie drzyj dziewczyno! wyjdź tylko do sieni!

Wiatr stary družba siadł na szczycie chaty,  
Pijanym głosem wygwizduje swaty,  
Hu, jak deszcz szumi, jak po włosach ścieka,—  
Nie drzyj dziewczyno! droga niedaleka!

Dudni muzyka, drżą szklanki po stołach,  
Rozpusła bladeść rozwiesza na czołach,  
Za progiem został głód, kochanek stały —  
Nie drzyj, dziewczyno! wszystkie zrazu drżały!

### NA DNIĘ SZYBU.

W ciemnościach kopalni, w czeluściach zaświata  
Z latarką nad czołem duch-górnika ulata,  
A za nim z podziemia zdążają w szyb głuchy  
Głód, Zbrodnia, Zaraza, trzy widma, trzy duchy.

U góry huk młotów, świst maszyn, głos woła:  
„Wy tłumy! oskardem zaświećcie z nad czoła,  
Jam Anioł Istnienia wśród skały okruców!“  
A z głębi potrzykroć zaskrzeczał śmiech duchów.

Wypadły oskardy z wykletej prawicy,  
Zagasły kagańce, uciekli górnicy.  
Za nimi do domów wśród nocy mkną głuchej:  
Głód, Zbrodnia, Zaraza, trzy widma, trzy duchy.

### KÓŁKO RODZINNE.

Jutrenka-kochanka do okna poety  
Zlatała w obłoczkach z barw róży,  
By objąć go jasnym ramieniem kobiety  
I z czoła mu spłoszyć sen burzy.

Dzień-ojciec w trosk płaszczu, stanąwszy na pro-  
Dłoń twardą mu dawał do czynu, [gu,  
Goryczą go karmił, prowadził po głogu  
I z marzeń uragał wawrzynu.

Gdy za to noc-matka przed ojcem z ukradka  
Na łóżku poety usiadła,  
Ach, długo płakała, koila, szeptała,  
Aż cudne snuć począł widziadła.

## GŁOSY.

Przypomnienie Szopena. — Komisje gubernialne. —  
Mniemane ustępstwa. — Konkurs. — Okólnik. — Lichwa  
na kolejach.

— (o). Znany muzyk ruski p. Bałakirew przy-  
był przed paru tygodniami do Warszawy w celu

zwiedzenia Żelazowej Woli, gdzie urodził się Szopen oraz zebrania przy tej sposobności wspomnień o sławnym artyście i w ogóle materyjałów do dziejów muzyki polskiej. Z wielką trudnością mógł p. Bałakirew do Żelazowej Woli trafić, nie umiano mu bowiem wskazać nawet dokładnie, gdzie się ta miejscowość znajduje. Domek, w którym urodził się Szopen, znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania, mieszka w nim żyd pachciarz, właściciel majątku zdaje się nie wiedzieć nawet, kim był Szopen. Muzycy i mełmani warszawscy zawstydzeni, że zapomnieli o Szopenie, odbyli również wycieczkę do miejsca jego urodzenia i w opuszczonej oficynie zawiesili portret mistrza. P. Bałakirew proponował urządzenie w Żelazowej Woli muzeum Szopenowskiego, projekt ten spotyka jednak przeszkody, bo właściciel majątku pragnie skorzystać z okoliczności i żąda za ruderę 5000 rs.

\* \* \*

— (x) Nowo utworzone komisje gubernialne do spraw fabrycznych odbywają już posiedzenia. Na drugim posiedzeniu komisji piotrkowskiej, odbytej w d. 26 z. m. zatwierdzono wzór książeczek rachunkowych, które mają być zaprowadzone od Nowego Roku. Fabryce Scheiblerów pozwolono zatrudniać przez dwa tygodnie w nocy przy maszynach 100 kobiet, które pozostały bez zajęcia z powodu zepsucia pewnej maszyny. Prawo, jak wiadomo, zabrania pracy nocnej kobiet i tylko w wyjątkowych wypadkach na nią zezwala. Otóż komisja postanowiła, żeby udzielanie pozwoleń na pracę nocną kobiet zależnem było od inspektorów fabrycznych, z warunkiem, żeby za każdym razem zawiadamiali o tem prezesa komisji.

Postanowiono również przedstawić ministrowi skarbu, aby na dyrektorów fabryk i zakładów przemysłowych przyjmowani byli ludzie, znający języki ruski i polski, oraz aby jedna osobistość nie mogła być zarządzającym lub dyrektorem dwóch lub więcej fabryk. Tą drogą zamierzono dojść do tego, aby zarządzający lub dyrektorowie, porozumiewając się osobiście, mogli uwzględniać potrzeby robotników i nie pogardzali nimi dlatego tylko, że nie są Niemcami. Wreszcie inspektorowie zwrócić mają uwagę, aby zagraniczni poddani, ukrywający się pod mianem kasyjerów, techników, maszynistów, a nawet robotników, nie zarządzali fabrykami i zakładami przemysłowymi. Zwykle w takich fabrykach ruscy poddani, za nieznaczne wynagrodzenie, noszą miano dyrektorów, nie mając nic wspólnego z fabryką i robotnikami.

\* \* \*

— (z.) Pisząc przed dwoma tygodniami o ustępstwach, zrobionych przez właścicieli browarów ich czeladnikom, nie przewidzieliśmy, jaki obrót weźmie ta sprawa.

Otóż, po dojrzałym namyśle, pp. majstrowie piwowarscy doszli do wniosku, że popełnili głupstwo, zgadzając się na żądanie czeladzi.

Trudno, rzekli wreszcie, stało się: wszystkiego nie naprawimy; ale warto by uszczknąć, co się da i jak się da.

W myśl tej zasady p. Jung każe czeladnikom swoim stawać do roboty o 3-iej zamiast, jak to dawniej było umówione w ustawie, o 4-iej; daje im tylko 1 godzinę obiadu, zamiast 1½.

A p. Lentzki, Benisch, Krauze, Beych i wielu innych nie dają wcale świąt, lub dają je tylko słodownikom, gdyż tych można zastąpić praktykantami. Zastępowanie piwnicznych przez praktykantów jest ustawą cehową wzbudzone, muszą więc oni pracować, choć w niektórych razach, i to bez względu na ustawę, praktykanci spełniają robotę czeladników.

Czeladnik otrzymuje rs. 10, praktykant zaś 2 rs. 50 k. z tego powodu dla pp. majstrów pożądanem jest mieć jaknajwięcej praktykantów, a jaknajmniej czeladzi.

W niektórych browarach właściciele urządzają się tak, iż trzymają praktykanta dopóty, dopóki nie zostanie czeladnikiem, wtenczas zaś bez ceremonii wyrzucają go na bruk, przyjmując innego.

Skutkiem takiego postępowania na gospodzie znajduje się obecnie dwudziestu kilku czeladników bez zajęcia.

Na zakończenie dodamy małe sprostowanie: W wtorkowym numerze *Kur. Warsz.* z zeszłego tygodnia p. Reych został ogłoszony, jako dobrobrocznyca swych pracowników, a to z powodu, że jakoby tylko co piąte święto dawał czeladnikom robotę

W rzeczywistości wygląda to cokolwiek inaczej. W tak nazwane „święto“ czeladnik p. Reycha pracuje tylko do 4-iej, jeżeli więc dzień, w który się pracuje 12 godzin, jest świętem, p. Reych jest istotnie dobrobrocznyca.

\* \* \*

— Otrzymujemy następujące zawiadomienie:

Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczy kraj. Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach ogłasza u siebie konkurs imienia Dra Juljusza Au'a na napisanie dla właścicieli polskich dzieła treści ekonomicznej, tyczącej się: bądź spółek rolnych, bądź też wszelkiego rodzaju stowarzyszeń, mogących bezpośrednio przynieść korzyść naszemu ludowi wiejskiemu. Pożądanem by wszakże było napisanie dzieła na temat „Monograficzne opracowanie w sposób popularny zbiorowych usiłowań i rezultatów pośród ludu nad podniesieniem dobrobytu i stanu moralnego, oparte na istniejących przykładach, przedewszystkiem w Galicyi a następnie w innych krajach“.

Warunki konkursu:

1) Dziełko ma być napisane w języku literackim, przystępnym dla ludu wiejskiego.

2) Objętość druku ma wynosić od 3—5 arkuszy.

3) Termin nadesłania prac 1 kwietnia 1892 r.

4) Nagroda konkursowa wynosi 100 złr.

5) Wydawnictwo nagrodzonej broszury jest własnością autora z tem jednak zastrzeżeniem, iż jeśli by w przeciągu trzech miesięcy od czasu ogłoszenia rezultatu konkursu dziełko to do druku oddanem nie było, prawo wydawnictwa przechodzi na Towarzystwo Bratniej Pomocy w Dublanach.

6) Rękopisy mają być nadsyłane pod adresem Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczy Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach, z dołączeniem zapieczętowanej koperty, opatrzonej tytułem i godłem dziełka a zawierającej wewnątrz nazwisko i adres autora.

7) Sąd konkursowy składają pp. dr. Bronisław Duleba, dr. Ludwik Finkel, Iwan Franko, dr. Tadeusz Rutowski, Stanisław Szczepanowski, Bolesław Wyslouch, dr. Stanisław Kłobukowski i za strony słuchaczy Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach akademik Jakób Tomalski.

8) Rezultat konkursu zostanie ogłoszony w piśmie.

\* \* \*

— (p.) Kilkrotnie z powodu rozpraw o „nadprodukcji“ inteligencji zwracaliśmy uwagę na fałszywy kierunek kształcenia młodzieży wyłącznie według przyjętego szablonu, z jedynym celem zdobycia patentu i „praw“, które w życiu nie mają bardzo często żadnej wartości. Zwracaliśmy też uwagę na to, że reformę zacząć trzeba od prywatnego kształcenia młodzieży. Niedawno Dygasiński poruszył również tę sprawę. Zawsze jednak można było słyszeć zarzut, że szkoła prywatna nie może odstąpić od szablonu, przeznaczonego dla zakładów rządowych. Tymczasem ogłoszony niedawno w dziennikach okólnik kuratora okręgu petersburskiego, zawierający sporo trafnych uwag, świadczy, że tak nie jest, owszem, że pewna oryginalność w ukształtowaniu szkoły prywatnej byłaby nawet pożądaną. Oto co mówi wspomniany okólnik:

„W ogólnym systemie zakładów naukowych te z nich, które otwierają osoby prywatne, zajmują poważne miejsce. Wszędzie nowe typy zakładów naukowych kształtowały się na zakładach prywatnych, które odpowiadały nowym potrzebom społeczeństwa i stawiały programy nauk, odpowiednie tym potrzebom. Rząd korzystał z materyjału, wyrabianego przez doświadczenie osób prywatnych, i w ten sposób zakłady prywatne były niejako awangardą rządowych, na czem zasadza się ich znaczenie. Zawsze być one winny wykładnikami potrzeb społecznych, kanałami, przez które do zakładów rządowych przyływa ożywczy strumień reform. Przez wzgląd na to życzyć należy jak największego rozwoju zakładów naukowych prywatnych. Władza naukowa nie powinna ograniczać się i naginać do typów istniejących. Nadzór władzy winien ograniczyć się na przestrzeganiu; aby wychowanie młodzieży znajdowało się w rękach ludzi do tego uzdolnionych. Na nieszczęście właściciele zakładów naukowych dbają przedewszystkiem o danie swym wychowankom praw szkół rządowych i dla tego ślepo naśladowują program tych ostatnich. Wyjątek w tym względzie stanowią po większej części kobiety, które znajdują dosyć energii, aby oprzeć się panującemu prądowi i torować nowe drogi sprawie wychowania. A smutną byłoby rzeczą, gdyby uczniowie, przygotowujący



się w szkole do życia praktycznego, wszyscy mieli na uwadze wyłącznie karierę urzędniczą. Wobec tego upraszam wszystkich, mających nadzór nad szkołami, o zachęcanie do otwierania szkół prywatnych i o wyjaśnianie ich działalności. Niech założyciele szukają oparcia u rodziców i wychowawców, Z drugiej strony zwracam uwagę, że do szkół prywatnych nie stosują się wszystkie prawa, wydane dla szkół rządowych.“

\* \* \*

— (Dr.) *Kuryjer Warszawski* w numerach 301a i 302 zamieścił ciekawy artykuł adw. Aleks. Łętowskiego, traktujący o lichwie na kolejach tutajszych: wiedeńskiej, nadwiślańskiej i terespolskiej. Z artykułu tego wyjmujemy cyfr kilka, wielce charakterystycznych, a zaczerpniętych przez autora ze źródła. Rzecz naturalna, że cyfry te nie dotyczą stopnia rozpowszechnienia lichwy wogóle, bo przecież niepodobna wiedzieć, ile są winni urzędnicy kolejowi żydom-lichwiarzom, lecz tylko tych długów, za które, w myśl art. 1086 ust. proc. cyw., pensje urzędników obciążono aresztem sądowym.

Podzieliwszy urzędników kolejowych na trzy kategorie: 1) pobierających do 600 rs. włącznie, 2) 601—1,200 rs. i 3) wyżej 1,200 rs., p. Ł. wykazuje, jak na dłoni, iż najwięcej jest odłużoną kategorią druga i tłumaczy ten objaw w sposób następujący: „Do kategorii pierwszej (z pensją najniższą) należą przeważnie oficjaliści kolejowi: konduktorzy, maszyniści, woźni i t. p., którzy, pochodząc w większości wypadków, z klasy tak zwanej średniej, mniejsze mają wymagania i łatwiej się zadawalniają tem, co posiadają, aniżeli urzędnicy z pensją wyższą po nad 600 rs., z których wielu, pamiętając dawne dobre czasy, wydaje więcej, niż zarabia. Ztąd długi...“

Na kolei wiedeńskiej urzędników pierwszej kategorii jest 1730, w tem odłużonych 258 osób; kategorii drugiej—534, odłużonych 103 osób, natomiast kategorii trzeciej 118, z których odłużonych jest 11 osób

Na kolei nadwiślańskiej: do kategorii pierwszej należy 2,400 osób, z których areszty na pensjach posiada 198; do kategorii drugiej — 205 urzędników, z nich odłużonych jest 45; natomiast z liczby 51 urzędników trzeciej kategorii 6 ma pensje obciążone aresztami sądowymi.

Na kolei terespolskiej: do kategorii pierwszej należy 1,095 osób (odłużonych jest 53), do drugiej — 202 (odłużonych 24) i do trzeciej — 40 (odłużonych 1).

Dwie poniższe tabelki wykażą nam, w stosunku procentowym, rozmiary etatów na kolejach naszych, oraz stopień rozpowszechnienia lichwy wśród urzędników.

## 1) Etaty na kolejach.

|                 | U r z ę d n i c y : |                       |                     |
|-----------------|---------------------|-----------------------|---------------------|
|                 | z pensją do 600 rs. | z pensją 601—1200 rs. | z pensją wyżej 1200 |
| Kolej wiedeńska | 72,6%               | 22,4%                 | 5%                  |
| „ terespolska   | 81,9%               | 15,1%                 | 3%                  |
| „ nadwiślańska  | 90,8%               | 7,9%                  | 1,8%                |

Jak więc widzimy z tabelki, najwyższe etaty posiada kolej wiedeńska, najniższe—nadwiślańska.

## 2) Lichwa na kolejach.

|                 | U r z ę d n i c y : |                       |                     |
|-----------------|---------------------|-----------------------|---------------------|
|                 | z pensją do 600 rs. | z pensją 601—1200 rs. | z pensją wyżej 1200 |
| Kolej wiedeńska | 14,9%               | 19,2%                 | 9,8%                |
| „ nadwiślańska  | 8,2%                | 21,9%                 | 11,9%               |
| „ terespolska   | 4,5%                | 11,8%                 | 2,5%                |

Odłużenie urzędników jest najmniejsze na kolei terespolskiej; na wiedeńskiej i nadwiślańskiej prawie jednakowe. Ze najwięcej aresztów obciąża pensje urzędników kolei wiedeńskiej, temu mniej się dziwić można, wobec najdłuższego czasu istnienia tej kolei, lecz że tyleż aresztów jest i na kolei nadwiślańskiej, to można tłumaczyć jedynie chyba najniższymi etatami.

W konkluzji p. Ł. domaga się w swym artykule wykupienia urzędników z rąk lichwiarzów przez towarzystwa kolejowe, które powinny to uczynić, zarówno w imię obowiązku moralnego, jako też i przez wzgląd na własny interes: pracownicy, którzy nie mogą się opędzić przed wierzycielami, którzy całą swą energię zużytkowują na walkę z wampirami nie mogą z całą sumiennością pełnić obowiązków urzędników kolejowych.

Ogólną sumę długów lichwiarzów na trzech naszych kolejach p. Ł. oblicza na 2,200,000 rs.

Tyle *Kuryjer*.

Z innego źródła komunikują nam nazwiska *główniejszych* „kapitalistów“, operujących na trzech naszych głównych kolejach:

1) Na *wiedeńskiej*: Moryc Seidenbaitel, Nikodem Erlich, Szaja Glukson, Kelman Horeh, Lajbus Bombel i Szlema Szejnman. Sami, naturalnie żydzi; w gronie tem jednak znalazł się i jeden chrześcianin p. Edward Rebandel.

2) Na *nadwiślańskiej*: Etta Janower, Janasz Klein, Hersz Danciger i Moszek Piltz, a oprócz tego znani już nam: Erlich, Horeh i Glukson.

3) Na *terespolskiej*: Benjamin Kohn, Moszek Baumgarten i Mordka Fromberg. Spotykamy się też tu ponownie z p. Erlichem.

## Z KRAJU.

Stowarzyszenie kredytowe. — Lichwa na prowincyi, po wsiach i w mieście. — W innej sferze.

Niedawno p. E. Przewoński w artykule p. t. „O kooperacyję“ przytoczył kilka ciekawych danych o spółdzielczych stowarzyszeniach kredytowych w Królestwie. Dane te uważam za właściwe uzupełnić kilkoma szczegółami, wziętymi ze sprawozdań, jakie świeżo zamieściły pisma prowincjonalne. Dwa stowarzyszenia (kasy) przemysłowców warszawskie i łódzkie przedstawiają się wcale pokaźnie. Kasa warszawska w roku ubiegłym posiadała w wexslach i dokumentach 1,041,352 rs. kapitałów zaś na lokacyi 1,047,765 rs., kasa łódzka udzieliła pożyczek w sumie 1,041,892 rs., na lokacyję złożono w niej 746,712 rubli. Trzecie miejsce zajmuje kasa lubelska, która w r. z. udzieliła pożyczek 553,090 rs., a przyjęła na lokacyję kapitałów 504,337 rs. Jest to rezultat bardzo pomyślny, kasa lubelska nie tak dawno została założona, miasto zaś, w którym istnieje, nie może iść w porównanie z Łodzią, nie mówiąc już o Warszawie, ani pod względem ludności, ani rozwoju przemysłowego.

Towarzystwa zaliczkowe w Grójcu i Wiskitkach, przeznaczone głównie dla rolników, a raczej przeważnie dla właścicieli ziemskich i dzierżawców, mają najmniejsze obroty. Pierwsze z nich posiadało na lokacyi zaledwie 23,937 rs. drugie udzieliło pożyczek w ciągu roku 23,640 rubli.

W porównaniu z ludnością kraju naszego liczba uczestników w stowarzyszeniach współdzielczych przedstawia się wogóle bardzo skromnie. Kasa przemysłowców warszawskich ma członków 4,591, przemysłowców łódzkich 494, radomskich 1,624, lubelskich 1,827, łomżyńskich 681, kieleckich 508, pułtuskich 213, towarzystwa zaliczkowego w Wiskitkach 166, w Grójcu 286, razem 10,390.

W Niemczech, jak twierdzi *Gazeta lubelska*, istnieje około 6,000 tego rodzaju stowarzyszeń kredytowych. Wobec tej cyfry nasze 9 stowarzyszeń jakże skromnie wyglądają. Nie należy jednak zapominać, że many z górą tysiąc kas gminnych wkładowo-pożyczkowych, opartych wprawdzie na innych zasadach, ale spełniających poniekąd te same funkcje, co stowarzyszenia kredytowe. Kasy gminne rozwijają się wprawdzie bardzo powoli i nie zaspakajają potrzeby tego rodzaju instytucyi, w każdym razie ludność wiejska ma stosunkowo dostępniejszy kredyt, aniżeli ludność miejska. Ani w Płocku, ani w Kaliszu, ani w szybko rozwijającej się Częstochowie, która dzisiaj co do ludności zajmuje czwarte miejsce w kraju, nie ma wcale tego rodzaju stowarzyszeń, o jakich wyżej była mowa. Sześć miast tylko, Łódź, Lublin, Radom, Kielce, Łomża i Pułtusk posiadają t. zw. kasy przemysłowców. Wyliczenie miast wskazuje, że kasy nie zawsze tam powstawały, gdzie znaleźć by mogły warunki pomyślnego rozwoju, jakkolwiek wszędzie są one pożyteczne. Korzystają z nich bowiem nie tylko przemysłowcy, ale również kupcy i rzemieślnicy. Zdaje się jednak, że przedewszystkiem tam należało by je zakładać i tam mogłyby odrazu rozwinąć się szerzej, gdzie istnieje przemysł fabryczny niezbyt skoncentrowany, gdzie na setki liczyć można rzeczywistych przemysłowców, nie posiadających ani dostatecznego kapitału obrotowego, ani kredytu. Tymczasem w takich miastach fabrycznych kas wcale niema. Można przypuszczać, że powstawanie ich zależnem było nie tyle od potrzeby, ile od inicjatywy i energii osobistej jednej lub kilku osób.

A trzeba zaznaczyć, że założenie takiej kasy żadnych szczególnych trudności nie przedstawia i wielkich kapitałów nie wymaga. Początki większości istniejących kas były bardzo skromne. Oto np. kasa przemysłowców kieleckich rozpoczęła dzia-

łalność ze skromną sumką 355 rubli, kasa radomska miała przy założeniu 622 rs. zebranych z koncertu amatorskiego i dwóch wieczorków rzemieślniczych.

Na takie sumy zdobyć się może najlichsza miłościna powiatowa, tymczasem w 5 miastach gubernijalnych—Płocku, Kaliszu, Siedlcach i Suwałkach, oraz w takich powiatowych, jak Włocławek, Kutno, Częstochowa, wreszcie w miastach i wielkich osadach fabrycznych, jak Zgierz, Sosnowice, Pabjanice, Ozorków dotąd kas nie ma i nie słyhać, żeby myślano o ich założeniu.

W ścisłym związku z kredytem, przynajmniej u nas, znajduje się lichwa. Z powodu wiadomości o wydaniu prawa przeciw lichwie korespondenci prowincjonalni przytaczają cały szereg faktów strasznego wyzysku ubogiej ludności miejskiej i wiejskiej. Niedawno gazety, donosząc o wytoczonym w Galicyi procesie lichwiarzowi Sandauerowi, zamieściły kilka uwag o niemiłosiernem wyzyskiwaniu włościan tamecznych przez żydów. Takich samych Sandauerów i my mamy nie mało, tylko stosownie do odmiennych warunków operują oni nieco inaczej. W Galicyi żyd lichwiarz, opłatawszy dłużnika, wystawia osadę jego na sprzedaż, nabyla ją na licytacyi na własność, nie gospodaruje jednak zazwyczaj sam, ale pozostawia na gruncie dawnego właściciela w charakterze parobka i wyzyskuje dalej jego pracę. U nas żydzi osad włościańskich kupować nie mają prawa, nie kwapią się więc z wystawieniem ich na licytacyję, ale zyskasz wyrok sądu, przyznający im należność, w trzech czwartych nieraz z procentów lichwiarzskich uformowaną, gnębnią i ssą chłopa nie gorzej od swych galicyjskich kolegów. Dopiero wtedy, gdy chłop nie może się już opłacać lichwiarzowi, ten ostatni wystawia grunt na sprzedaż. *Gazeta lubelska* donosi, że w d. 24 listopada w zjeździe sędziów pokoju w Zamościu odbędzie się sprzedaż przymusowa 9 osad włościańskich w powiecie biłgorajskim, na satysfakcyję długów, zaciągniętych przez włościan u żydów. Trzy osady wystawia na sprzedaż jeden wierzyciel, dwie zaś drugi. Słusznie dodaje *Gazeta*, że „jest to niezbity dowód, iż ci wierzyciele trudnią się wypożyczaniem pieniędzy włościanom, a wypadałoby zbadać kwestyję, na jaki rzeczywiście procent nad oznaczony w obliżu pożyczkowym, pieniądze włościanom pożyczali“. W południowych powiatach gubernii lubelskiej, zwłaszcza w biłgorajskim i tomaszowskim, lichwa żydowska gorzej może trapić włościan, niż w innych okolicach kraju. Są tam kapitaliści, zajmujący się na wielką skalę pożyczaniem pieniędzy chłopom. Nieraz już nawet opisywano w korespondencyjach, jednego z takich lichwiarzy, operującego w okolicach Kraśnika. Ma on w sądach gminnych około stu spraw rocznie z chłopami, co daje pojęcie o rozmiarach operacyi. Zdaje się nie trudno byłoby stwierdzić proceder lichwiarski tego jegomości.

W szeregu obywateli i kapitalistów starozakonnych stanąłby zapewne wkrótce p. Szlama Brukker gdyby fatalny zbieg okoliczności nie zepsuł mu zaraz w początku tak obiecującej kariery. Przy pomocy p. Jankla Grünberga, który figurował w roli świadka, Brukker wystawił sobie weksel w imieniu jednego z obywateli opatowskich. Dopóki jednak mniemany dłużnik żył, weksel leżał w ukryciu dopiero po śmierci p. J. K. Bekker złożył weksel w sądzie i zażądał zabezpieczenia należności. Miał już w kieszeni wyrok i nakaz egzekucyjny, kiedy jednemu z sukcesorów przyszło na myśl sprawdzić podpis na wekslu. Ujrzawszy ten podpis, przekonał się, że jest fałszywy i wystąpił ze skargą do sędziego śledczego. Wówczas Brukker nietylko rzekł się dochodzenia należności, ale nawet ofiarował owemu spadkobiercy, p. S. 300 rs. byle tego „głupstwa“ nie dochodził. P. S... nie zgodził się na układ polubowny i sąd okręgowy radomski skazał Brukkera za fałszerstwo na rok pobytu w rotach aresztanckich, a Grünberga na 8 miesięcy więzienia. „Sprawa ta, jak wyraża się tajemniczo korespondent *Gazety radomskiej*, „obudziła z uspienia pewnego włościanina, który pożyczzył tylko 8 rubli a musiał zwrócić 800“!

Zapoznawszy się jako tako z lichwą na wsi, przyjrzyjmy się teraz lichwie w mieście. Autor „głosów z miasta“ w *Kaliszaninie*, twierdzi że „wynalezienie radykalnego lekarstwa na lichwę to niemal kwadratura koła“... ale „w każdym razie powaga i surowość prawa zdolają okiełznać ją i scieśnić tak szeroko dzisiaj rozlane koryto“. Dla ilustracyi swych wywodów p. D. J. przytacza taki fakt:

„Zdarzyło mi się raz słyszeć pewną kobiecinę starą, czasami zostającą w niedostatku, który ją



zniewalał uciekać się do pomocy lichwiarza. Na jakiś fancik, pozostały jej z lepszych czasów, pożyczła ona zwykle 1.65 k., od jakich płaciła tygodniowo po 35 kopiejek! W potrzebie i to gwałtownej trzeba się było godzić na ten haracz, którego obliczenie daje przerażające cyfry, w tym bowiem stosunku wypada procent miesięczny od 1.65 kop. 1.40 kop., co czyni na rok rs. 16 k. 80! Gdyby na podobną lichwę pożyczyc rs. 15, to wynosiłaby ona na tydzień rs. 2 k. 50, na miesiąc rs. 10, a na rok rs. 120! Włosy wstawają nawet na łysej głowie, gdy się pomyśli o zapłacie rs. 120 za pożyczenie 15 rubli. Ród lichwiarski w obliczeniu czasu swoich korzyści bywa nader skrupulatnym: rachuje go na dni i godziny, często więc nieszczęśliwy dłużnik płaci więcej procentu, niż wynosił kapitał...

— Zbyt długo przebywaliśmy w towarzystwie lichwiarzy żydów, dla otrząśnięcia się więc z niemilych wrażeń przejdźmy do innej sfery i poznajmy przedstawiciela „zacznej, staropolskiej rodziny“, jak zapewnia korespondent *Gazety radomskiej*, p. Nowicki.

U tej rodziny służył przed 36 lat pewien oficyalista, najprzód jako gorzelany, potem jako ekonom, wreszcie jako leśniczy. „Służył ojcu, a potem synom, których na swoich rekach wypiastrawał. Uważany był za przyjaciela, a nie za sługę i, rzeczywicie, człowiek ten, jakich dziś mało się spotyka, zasługiwał na zaufanie, bo największe skarby powierzyć mu było można i na charakterze jego nie zawiedziono się nigdy. Znany był w całej okolicy z prawości i uczciwości“.

Propozycje otrzymania lepszej posady odrzucił, nie chciał bowiem opuścić swych panów, którym służył *bez pensji*, jedynym bowiem wynagrodzeniem było prawo użytkowania z 30 morgów liehego, piaszczystego gruntu. Ale oto: „Wierny pracownik zapada ciężko na zdrowiu — i umiera. Pozostała wdowa bez żadnych środków i sposobu do życia, pewna prawie będąc, że wieloletnie zasługi męża pan oceni i jaki taki kącik i choć skromną ordynaryjkę przeznaczy, a na zaspokojenie kosztów pogrzebu i pierwszych potrzeb do życia pozostawi jej zbiory zboża na owych 30 morgach piasku, uprawnych i obsianych własnym kosztem jej męża, bez pomocy dziedzica. Jakież nastąpiło rozczarowanie, kiedy przyszedł czas żniwa. Pan dziedzie osobiście przybywa i przemocą odtrąca biedną wdowę, wydziera jej ostatnie mienie, pozostawiając bez sposobu do życia“.

„Prawda, że prawo samo na taką krzyżącą niesprawiedliwość nie pozwoliło i pana dziedzica sąd gminny ukarał dwumiesięcznym aresztem. Ukaranemu woli jednak apelować i afiszować się po sądach, a zagrabionej własności biednej wdowie wynagrodzić nie chce“!

Fakt ten nie potrzebuje komentarzy, kończy korespondent: nie zgodzę się na to, bo komentarze nie byłyby zbyt potrzebne, ale i bez nich, istotnie, sam opis dosyć jest wymownym.

J. Nieborski.

## Korespondencyje „Głosu“.

### I.

Jeszcze o inteligencji prowincjonalnej.

Płońsk.

Korzystając z wyrażonego w nrze 36 „Głosu“ przez p. Z. W. życzenia, aby kwestyja inteligencji prowincjonalnej uległa szerszej dyskusji, ośmiela się wypowiedzieć w danym przedmiocie parę własnych zdań, do których mię może upoważnia pięcioletni pobyt w małym miasteczku; robię to jednak tylko dla tego, że wielu innych, bardziej oemnie z kwestyją tą obeznanych, dotąd mileży.

Autorka korespondencji z „Obrzydłówka“ (w nr. 42) dzieli młodzież inteligentną na dwie kategorie, a mianowicie: 1) na ludzi, którzy poświęcali na studia uniwersyteckie tylko tyle czasu, ile niezbędnie wymaga zdobywanie dyplomu, a resztę czasu traćcili na uczyt koleżeńskie etc. i 2) na ludzi, którzy z zamiłowaniem oddając się studjom przygotowawczym zbywający czas zużywali na poważne rozmowy. Ja dodałbym jeszcze 3-cią kategorię ludzi, poważnie i z zamiłowaniem studiujących swoją specjalność, ale pozbawionych wszelkiego poczucia obowiązków społecznych. Z tych ostatnich wyrastają zwykle typowi fachowcy. O pierwszej i o trzeciej kategorii mówić chyba nie warto, pierwsza bo-

wiem myśli tylko o sobie, trzecia zaś, chociaż napychania własnej kieszeni, czy też żołądka nie uważa za cel swój jedyny, — całem społeczeństwem mało się zwykle zajmuje, — niewiele dba i o postępowość ogólny. O ile też mogę zrozumieć, p. Z. W. mówi tylko o ludziach kategorii drugiej, to jest o ludziach, poczywających się do jakichś obowiązków względem społeczeństwa. — Ze smutkiem przyznać się muszę, że ludzi takich spotykałem bardzo mało; na 80 moich kolegów — naliczyć bym ich mógł co najwyżej 8, a z tych zaledwie 2 zdalnych, podług wyrażenia p. Z. W., na „maszynistów“. Na nieszczęście i z tej tak małej liczby „najmniej połowa osiadających na prowincyi pod względem społecznym idzie na marne. Dlaczego ludzie ci giną? Czy z własnej tylko winy, czy też wina spada i na innych? Na zapytanie to odpowiedź, zdaje mi się, dano zbyt jednostronną. Ponieważ ludzie energiczniejsi, podług mego zdania, utrzymać się mogą zawsze i wszędzie, gdyż niesprzyjające okoliczności zmniejszyć mogą tylko zakres i produktywność ich działalności, wypada więc tylko zastanowić się: dlaczego giną pozostali. Za pierwszą i najważniejszą przyczynę marnowania się inteligencji prowincjonalnej uważać chyba należy ogólnie znany brak wytrwałości, brak silnej woli, charakteryzujący całą prawie naszą inteligencję, przynajmniej pochodzenia szlacheckiego. (bodaj czy to nie smutny spadek po wesołych przodkach z czasów dawniejszych), mnie się jednak zdaje, że oprócz braku woli u wielu z tych ludzi odgrywa też ważną rolę brak silnie zakorzenionego poczucia obowiązków społecznych. Wielu z tych pełnych napozór zapału młodych ludzi świeci tylko blaskiem pożyczanym, światłem odbitem, które błędnie i gwałtem po oddaleniu się od ogniska. Energija ich, podsycona ciągłymi stosunkami z ludźmi silniejszymi, z ludźmi o bardziej gorących sercach, dochodzi nawet nieraz do wysokiego stopnia, ale tylko o tyle, o ile będzie ciągle pobudzana. Do takiego typu zbliżał się i Obarecki, wspomniany przez p. Z. W. O ile mi się zdaje, p. Zeromski przedstawił nam w Obareckim nie zanik lepszych popędów w człowieku zdrowym, lecz zmarowanie się człowieka chorego, który, podtrzymywany, mógł być bardzo nawet pożytecznym członkiem społeczeństwa, pozostawiony zaś bez środków pobudzających — musiał uleść „nastrojowi kataralno-melancholijnemu“ — Gdyby Obarecki był człowiekiem zdrowym, to nawet z martwej przyrody Obrzydłówka wybierałby nietylko kataralno-melancholijne obrazy jesienne, lecz zwróciłby uwagę i na zdarzające się od czasu do czasu burze, zdolne, jako żywy obraz siły, obudzić drzemiacą energję. Ulotniła się jednak nieodnawiana, narzaczona myśl szersza, wytłała zapożyczona a nie pobudzana energija, pozostała się bryła cielska i to, co było potrzebne dla podtrzymania takowej. Ludzie o zdrowych nerwach i umyśle tak łatwo prowincyi spożyć się nie dają; — jeżeli nawet nie szukają łączenia z ośrodkiem głównym, to wytworzą anastomozy na periferji, zakładają wreszcie małe ośrodki miejscowe i podtrzymują jako tako krążenie soków żywotnych. Praca ich wprawdzie nie zawsze bywa ograniczoną tylko do badań naukowych, lub do zbierania do nich materyjałów, ależ po za tem mamy przecież jeszcze bardzo obszerne, a może nawet bardziej ważne pole do pracy, — pole oddziaływania na nie-inteligencję, lub wreszcie i na tak zwaną małomiasteczkową inteligencję, niezawiesz chyba tak niezdatną do przyjęcia i zrozumienia myśli szlachetniejszej, jak toby sądzić można o inteligencji obrzydłowskiej. Nie trzeba mieć tylko zbyt wielkich wymagań; rezultatów widocznych prędko po takiej pracy spodziewać się nie można, zauważyłem jednak już niejednokrotnie, że myśl jakaś, rzucona pomiędzy lud, nie ginie, lecz przechodząc z ust do ust budziła nieraz uszpaną świadomość. P. Z. W. mówi, że Obarecki zginął tylko dla tego, że nie szukał dla siebie sił odżywczych w ognisku życia umysłowego, że zginął więc z własnej winy...

Mnieby się zdawało, że wielu z inteligencji prowincjonalnej ginie nietylko z braku silnej woli, nietylko z braku łączenia się z głównym ośrodkiem, z braku silnego i szerszego przejęcia się obowiązkami obywatelskimi, ale też (co podług mego przekonania rzeczą jest ważną) i wskutek tego, że ludzie energiczniejsi — „maszyniści“ — z ośrodka i z periferji nie chcą uważać dotąd za jeden z główniejszych swych obowiązków wynajdywanie, rozbudzanie i łączenie jednostek o uczciwszych popędach, bezsilnych, jeżeli się je pozostawi samym sobie, mogących być potęgą, jeżeli ktoś zdoła je połączyć. Wszakżeż i głównia podobno pojedynczo gwałtem,

ułożona zaś pomiędzy innemi płonie. Dotąd nie tylko nie starano się wyszukiwać i urabiać ludzi pod względem społecznym, ale nawet pozwalano ginąć ludziom już nieco wyrobionym. Nic więc dziwnego, że przyjaciele z Warszawy przychodzą do przekonania (może nieco zawcześnie), że nie mają z nami o czem mówić.

Niech mi będzie wolno jeszcze zwrócić uwagę na kilka znajdujących się w listach zarzutów, z których choć w części wytłumaczyć się postaramy. P. Z. W. mówi, że pisma nasze nie wyrażają dążeń lub zapatrywań pewnych grup, że pomiędzy pismem i jego czytelnikami niema u nas żadnego związku. Przyznaję rację p. Z. W., ale tylko wogóle, z własnego bowiem doświadczenia mogę powiedzieć, że wiadomość np., iż p. A. czytuję „Głos“, daje mi dosyć określone pojęcie o tym człowieku, które w wyjątkowych tylko wypadkach okazuje się błędnem.<sup>1)</sup> Słuszne zdanie p. Z. W. o trudności uzyskania korespondentów, oraz o tem, że inteligencja prowincjonalna boi się pióra, poprzez tylko mogą dowodami z własnej praktyki, gdyż mnie np. przed wysłaniem najniewinniejszej korespondencji ogarnia zwykle obawa, że napisałem jakieś głupstwo, że wiadomości, podane przezemnie, wszystkim są znane, że nikogo nie mogą interesować, nikomu na nie się nie przydadzą. Sądziłbym, że dla tego właśnie powodu odpowiedniemi by było podawanie, chociażby dla rozwiania powątpiewań korespondentów, przynajmniej ogólnych wskazówek co do wiadomości pożądaných dla danego pisma.

Na zarzuty d-ra B. Sawickiego, co do niedołęztwa lekarzy prowincjonalnych, zgadzam się najzupełniej, z tem jednak zastrzeżeniem, że i w danym wypadku nie oni jedynie są winni; pisma lekarskie częściej mogłyby zachęcać nas do pracy, wskazywać nam niedoświadczonym drogę, zwracać uwagę na ważność zbierania dostępnych dla nas materyjałów, wielu bowiem nieprzypuszcza nawet, że kogoś może interesować kolor włosów lub oczów naszego ludu, a przynajmniej o tem nie myśli, inni zaś mniemają, że porządne robenie np. pomiarów antropologicznych wymaga długiej pracy przygotowawczej. Ubolewa również d-r Sawicki, że *Zdrowie* napróżno wysyła kwestyjonyjusz... Mógłbym powątpiewać, czy *Zdrowie* pod tym względem rozwijało bardzo energiczną działalność, gdyż nie dostałem dotąd ani jednego kwestyjonyjusza, chociaż już od 5 lat jestem stałym prenumeratorem *Zdrowia*.

Przytoczona z *Kuryjera Codziennego* w dalszym ciągu listu „Historija pewnego towarzystwa naukowego“ robi na mnie wrażenie artykułiku, napisanego po kilku kieliszkach wina przez dowcipnego zapewne doktora, który bodaj nawet sam przez dłuższy czas przebywał w owym starożytnym grodzie, — pręcej jednakże mógł się widocznie zdobyć na napisanie wesołego artykułiku, okraszzonego kilku osobistymi wycieczkami, aniżeli na rozruszanie uspiętego towarzystwa i na wprowadzenie go na właściwą drogę. Artykuł ten, obok niewątpliwie słusznych zarzutów, zawiera też kilka wiadomości fałszywych lub przesadzonych. Autor mówi np., że z pomiędzy 80 zaproszonych — przysłało odpowiedzi tylko 3, a tymczasem z samego tylko Płońska wysłano takowe od 4 zaproszonych; dodać też należy, że podług kalendarza lekarskiego z roku 1890 lekarzy w całej gub. Płockiej było 40. — Małą liczbę przybyłych na zebranie łatwo się da chyba wytłumaczyć odległością niektórych miasteczek, zamieszkałych przez lekarzy, oraz trudnością komunikacji, co też sprawia, że koszt przybycia na 2 lub 4 godzinne posiedzenie towarzystwa (wraz ze stratą w praktyce) wynoszą od 10 do 30 rs., a suma to dla prowincjonalnego lekarza bardzo poważna. Aby już raz skończyć z owem nieszczęśliwym towarzystwem lekarzy płockich dodać muszę, że ostatnie i przedostatnie posiedzenie było poświęcone na odczyt o medycynie ludowej, w którym kol. Kozł. zawarł wiele danych, co do warunków sanitarnych, w jakich się znajduje służba dworska i małorolni, co do pojęć ludu o istocie chorób i o leczeniu takowych etc.; na porządku też dziennym była kwestyja, w jaki sposób leczyć można lud wiejski odpowiednio do jego środków, a zgodnie z wymaganiami nauki.

Poza przytoczonymi kilkoma uwagami, z twierdzeniami p. Z. W., zawartymi w jego listach, najzupełniej się zgadzamy byleby tylko zechciał włożyć nieco winy i na inteligencję z ośrodka. Nie

<sup>1)</sup> Z. W. mówił o dziennikach, jako potrzebie codziennego życia w szerokich kołach inteligencji.



mogę jednak tego samego powiedzieć o odpowiedzi z Suwałk (nr. 42). Utyskiwania kolegi z Suwałk na ciężkie warunki chyba są nieco przesadzone. Ja przynajmniej nie zauważyłem żadnej do siebie niechęci ze strony młodzieży uniwersyteckiej, nie trafiłem na wielkie przeludnienie, gdyż nie tylko ja ale nawet i 4 moich kolegów z sąsiedztwa (przysłanych później odemnie) znaleźli od samego początku wcale znośne utrzymanie. Jako dowód przytoczę, że w pierwszym roku mojej praktyki, pomimo niechęci felcerów, księży i pewnej części inteligencji zarobiłem około 1000 rubli i to w miasteczku, posiadającym na 7000 ludności 4 do 6 lekarzy. Braku książek lub pism tak bardzo nie doznaję, gdyż prenumerata ich zabiera nie tak znów wielkie odsetki dochodów, a walka z felcerami, pomimo że mamy ich kilku, wcale nie dała mi się we znaki. Wogóle zarobienie kawałka chleba nie wymaga bardzo wielkiej pracy, wiem nawet, że niektórzy zdobywają sobie wcale przyzwoite utrzymanie kosztem bardzo małych wysiłków. Co do prawników zresztą, to przyznać trzeba, że bywa im w początku nieco trudniej; kolega np. mój mieszkający w Płońsku, zapewnia mi, że w przeciągu pierwszych 3 kwartałów swej praktyki adwokackiej do utrzymania swego dopożyczyć musiał rs. 80, w drugim już jednak roku zarobił do 900 rs., a po 3 latach zaczął zarabiać od 1200 do 1500. Co do twierdzenia kolegi z Suwałk, że cały czas pochłania nam praca zawodowa, to również zdaje mi się ono przesadzonym. Przypnę, że niewiele go mamy do rozporządzenia, wystarczał on jednak np. dr. Jędrzejowiczowi, pomimo obszernej bardzo praktyki, do poważnej pracy nad astronomią, do pisania nawet dzieł naukowych, a przyznać trzeba że prawnik prędzej znaleźć może więcej czasu, zajęcia bowiem w sądzie nie zabierają go tyle, ile zabiera lekarzowi prowincjonalnemu dwuzłotówkowa praktyka. Z jednym tylko zdaniem kolegi z Suwałk zgadzam się jaknajzupełniej, a mianowicie, jeżeli p. Z. W. chce, aby mniej było Obareckich, to niech nie mówi, że niema z nami o czym mówić, lecz niech częściej pisuje do nas listy, a może i my okazemy się do czegoś zdolnymi.

L. R.

## II.

## Radom.

Przyjaciel z Suwałk stara się wlać w nas przekonanie, że przypisywana naszej inteligencji apatia jest często w rzeczywistości cichą pracą nad specjalnością, która później ma dać możliwość służenia społeczeństwu. Twierdzenie to słuszne być może w stosunku do nielicznej garstki żadną miarą zastosować się nie da do ludzi, którzy zbijają już pełną garścią owoce cichej pracy nad swą specjalnością i, pędząc życie bez troski o jutro, mają wszelką możliwość działania.

Zapytajmy tych panów, stanowiących ciało naszej prowincjonalnej inteligencji, co przynoszą w dani swemu społeczeństwu. Jedni mniej lub więcej sumiennie spełniają obowiązki swego zawodu, niewybiegając przez lenistwo po za szablon i utarte doświadczeniem ścieżki — to najliczniejsza kategoria patentowanych inteligentów. Nieco wyżej stoją zawodowcy, interesujący się teoretyczną stroną swojej specjalności, śledzą więc rozwój odnośnych gałęzi wiedzy, prenumerują pisma specjalne i od czasu do czasu zdobędą się na kupienie jakiegoś głośniejszego dzieła. Jak liczebnie reprezentowaną jest u nas ta kategoria, za odpowiedź niech posłużą losy *Biblijoteki Umiejętności Prawnych, Wszechświata, Pamiętnika Fizyograficznego* i t. d.

Z grupy tej ludzi, lubiących naukę w zakresie swojej specjalności, wyłania się garstka osobników o ruchliwszej organizacji umysłowej: tym już nie obojętne są kwestyje ogólniejszej natury, pośrednio lub bezpośrednio dotyczące społeczeństwa, wśród którego się obracają. Są to ludzie humanitarnie wykształceni, ludzie najrozmaitszych zasad, tendencji i charakterów, mający jeden wspólny rys: brak uświadomienia potrzeby „robienia” czegoś, brak wreszcie inicjatywy, brak twórczości, choćby w najskromniejszym zakresie. Sympatyczniejsza to bez wątpienia kategoria ludzi, ale niemniej jałowa, niemniej nieprodukcyjna.

Przyjaciel.

## III.

## Maryjampol.

Przyjaciel z Suwałk należy do szczęśliwych, że nie ma koło siebie Obareckich, a jeżeli ma, to może poniekąd ich wyłomaczyć; u nas, niestety, dzieje się zupełnie inaczej. U nas tych dobijających się chleba prawie nie ma a są wyłącznie ludzie już na stanowiskach, z pewnym utrzymaniem jako to: doktorzy, adwokaci, profesorowie, urzędnicy, jednak któż z nich zajmuje się pracą umysłową? Któż z nich stara się wpłynąć dodatnio na innych?

Najsmutniejsza to właśnie, że się widzi takich samych Obareckich, którzy, kończąc studia uniwersyteckie, złote góry obiecywali czemuż to nie mieli być w przyszłości? a dziś — aż smutno pomyśleć. Siedzą przy wincie lub uganiają się za szarakami a kwestyją, chcąc dostać się do ich umysłów, chyba także powinna przybrać rolę myśliwego i gonić za nimi po polach. Jeżeli mają tak wiele czasu, dla czegoż nikt nie pomyśli o lepszej, o umysłowej rozrywce? Czyż na tyle osób mających pretensyję do nazwy „inteligencja” znajdzie się choć jedna prawdziwie poważnie myśląca i pracująca? czyż uczuje ktokolwiek tak wielki u nas brak czytelników? czyż pomyśli o oświecaniu ludu? Nie, to byłoby za zbyt utrudniającym, a w tej beczynności życie tak wygodnie i mile przechodzi.

Przyjaciel.

## Z nad brzegów Huczwy.

## Mieszczanie Tyszowieccy, (w pow. Tomaszowskim).

Ekonomiczne i społeczne stosunki w powiecie tomaszowskim (gub. lubelskiej) oddawna już są nieco odmienne, jak gdzieindziej w Królestwie. Dzięki tym stosunkom musiał się odpowiednio urobić i tujszy lud wiejski, który w rzeczy samej ma w sobie tyle odrębnej typowości, tak wydatnie wyodrębnia się zewnętrznymi i wewnętrznymi swymi cechami z pośród naszego szczeplu, że nie od rzeczy będzie, sądząc, podać czytelnikom krótką charakterystykę, o ile to jest możebnem w dziennikarskim artykule.

Zajmiemy się na początek warstwą małomieszczaną, która zewnętrznie różni się od niższych mas ludowych tem, że mieszka po małych miasteczkach (zazwyczaj na przedmieściach), nosi ubiór odmienny a nadto znacznie różni się swymi nawykami i pojęciami.

Osada Tyszowce położona jest w samym centrum powiatu. Liczy mieszkańców przeszło 5,000, z tych 2,700 mieszczan-chrześcian. Z nich należy jeszcze odliczyć blisko 900, którzy tworzą w swoim rodzaju kastę małomieszczaną, o której chcemy pomówić. Reszta, jakkolwiek posiada prawa obywateli miejskich, niezem nie różni się od mieszkańców wiosek.

W Tyszowcach najwybitniej rozwinęła się warstwa mieszczńska, składa się ona przeważnie z ludzi zamożnych, jest tu 7 posiadających od 40 do 60 morgów ziemi, reszta posiada przeciętnie około 6 morgów. Znajdzie się jeszcze garstka bezrolnych, ci atoli umiejętnie zajmują się rzemiosłami, które daje im dostateczne zarobki. Obok rolnictwa każdy mieszczanin posiada jakieś dodatkowe zajęcie w ręku. Rozwinęło się tu mianowicie szewstwo i kuśnierstwo. Pracowity i posiadający liczną czelejadź majster szewski może wyrobić rocznie do 700 par butów (w cenie rs. 2 — 2,50 za parę), a kuśnierz do 80 kozuchów. Buty tyszowieckie, jako znane z dodatnich swych zalet, znajdują duży popyt nawet po za obrębem powiatu.

Szewcy miejscowi, w liczbie 330, tworzą cech, z głową onego cechmistrzem. Aczkolwiek żadna specjalna ustawa nie obowiązuje, jednak etyka szewcka nie pozwala, by przed rozpoczęciem handlu na jarmarku lub targu przez cechmistrza inny członek cechu rozpoczął transakcję. Korporacja taka ujemnie wpływa na biedniejszych rzemieślników, rygor bowiem, utrzymywany przez bogatszych, jest tak sprężysty, że o godziwych środkach konkurencyi myśleć nie można. Stan ich ekonomiczny przedstawia się więc lichy. Rolę uprawiają nb. bardzo prymitywnie, ale okazują pewne dążności do reform, o ile takowe są zapoczątkowane przez większych właścicieli ziemskich.

Poziom intelektualny jest dość wysoki, każdy z nich umie czytać, conajmniej  $\frac{2}{3}$  pisać i rachować. Abonentów pism jest tu wogóle 13, czytelników

z dziesięćkroć więcej, prenumerują: *Zorzę, Gazetę świąteczną, Dziennik dla wszystkich, Kurjer Codzienny* i *Misyje katolickie*. Czytają chętnie, nawet z pewnego rodzaju zapalem, wyróżniając w szczególności politykę i korespondencje z prowincyi. Jakkolwiek, skąpy z natury, na pismo lub książkę wydaje pieniądź z wahaniem, jednak ją później chętnie pożyczą i opornych gorąco namawia do czytania. Czytający z niezmierną wyższością odnosi się do swej współbraci. „To byłoby, proszę pana — zwraca się pewnego razu jeden z nich do mnie — czy oni chcą się kiedy dowiedzieć, co się „tam“ w świecie dzieje”. Właściwie powiedziawszy, realnego pojęcia o pożytku z oświaty, dla czego mianowicie uczyć się potrzeba — nie mają. W rozszerzeniu swego widnokręgu umysłowego widzą przeważnie zadowolenie potrzeb estetycznych. Szersze czytelnictwo zaczęło się w Tyszowcach od lat 12, z chwilą, kiedy sprowadziło się tu kilku rzemieślników z większego miasta, Ci potrafili siłą swej inteligencji i taktu wyrobić sobie tak silny a dodatni wpływ, że dzisiaj są aeropagiem wśród swojej sfery. Na szczególną uwagę badacza zasługuje pewien mieszczanin tujszy. Liczy lat około 60, jest zamożny, pracą zawodową zajmuje się mało. Do literatury tak się zapalił, że obok abonowania trzech pism peryjdcycznych, sprowadza sobie rok rocznie książek za sumę rs. 30. Wybór tychże atoli wykonywany jest przezeń niezmiernie chaotycznie; znajdziemy tu nieco, prawda, pożytecznych wydawnictw ludowych przeważnie jednak są to dzieła, wypisywane z katalogu Centnerszvera, gdzie ceny, wskutek małego popytu na dane dzieła, znacznie obniżono. Ponieważ np. cena „Filozofii historii prawa“ z 3 rs. spadła na 75 kop., kupił ją, i t. d. Zanotować należy, że wszystkie te książki odczytuje sumiennie, acz niewiele je rozumie. Jakkolwiek w oszczędnym i mało oświeconym człowieku taka bibliomanija może być uważaną poniekąd za objaw psychopatyczny, nie pozostaje ona jednak bez dobrego wpływu na otaczającą sferę.

Wykształcenie estetyczne tujszych mieszczan słabo rozwinięte. Muzyki nie lubią i grywają wyłącznie taneczne melodie. Zc śpiewem toż samo, jeżeli zaś w kościele wyciągają gorliwie, to tylko z religijnego zapalu. Mieszkania ich, acz schludne, umeblowane są nader lichy. Słowem, odpowiadającego do rozwoju umysłowego wysubtelnienia estetycznego nie znać zupełnie, jest ono, zaaje się, w tym stanie, co u włościan.

Natomiast poziom moralny zdaje się o wiele wyższym. Pijaństwo i kradzieże należą do rzadkich, sporadycznych wypadków. O ile np. włościanin tujszy, kradzieży „pańskiego“ nie uważa za czyn karygodny, małomieszczanin pojmuje to inaczej. Proceder lichwiarski jest u nich w głębokiej pogardzie. Lichwiarzy takich odsuwają od zajęć kościelnych t. zw. brateczyka, która to godność jest u nich wielce cenioną. Prostytucyję uważają za największy grzech i upadek dziewczyny jest niezmiernie rzadki; odnośne fakty piętnowane są srodze.

Religijności nie posuwają do fanatyzmu, owszem, pozwalają sobie częstokroć na dość surową krytykę postępowania księdza i są tego mniemania, że ksiądz dla parafjan, a nie parafjanie dla księdza. Do kościoła uczęszczają dość gorliwie, nie tyle jednak z żarliwości religijnej, ile gwoili pogawędki z kauratami. Przerwywania na czas niedzielny tranzakcyj handlowych nie uważają za konieczne.

W ogóle charakter ich jest dość różnolity. Butny, zarozumiały, pewny siebie mieszczanin szlachcicowi kłania się bez uniożności, z poczuciem swej równości społecznej; ceni się i zna swoją siłę. Dość inteligentny, aby nie być zacofańcem i fanatykiem, dość mocno przytwierdzony do gleby, aby być konserwatystą. Umiarkowany, spokojny, może się stać wybornym łącznikiem pomiędzy „inteligencją“ a włościanami. W tej klasie rekrutowały się mógł największy zastęp pionierów oświaty wśród ciemnych mas, od których zbytecznie nie odrósł. Wielu dawnych idei trzyma się uporcezywie i do reform w tym kierunku nie jest skłonny.

Jędrna ta warstwa może utworzyć wyborną klasę mieszczską; posiadają oni wszelkie dane po temu. Dziś to atoli jest niemożebnem, żydzi zajęli tu stanowisko ekonomiczne tak silne, że wyparować ich można chyba na drodze bezwzględniego wyeliminowania z kraju.

B. Koskowski.



## Przegląd społeczny.

**Radom.** (Kor. „Głosu“.) „Radomskija gubernskija wiadomości“, a za niemi i „Gazeta radomska“ podają przybliżony rezultat tegorocznych zbiorów w naszej gubernii według omłotów, w porównaniu z ilością wysianego zboża. Zarazem dla porównania zamieszczają one schemat urodzaju normalnego i zbiorów zeszłorocznych. Dla dokładniejszego pojęcia o rezultacie zbiorów autor artykułu, p. W. M., przedstawia go oddzielnie według każdego powiatu. Z przytoczonych przez niego tablic widać, że, jakkolwiek urodzaj zeszłoroczny był niższym od normalnego, to jednak o wiele przewyższa on urodzaj tegoroczny. Żyta np. urodziło się tego roku dwa razy mniej, niż w roku zeszłym; zbiory kartofli dosięgają w niektórych powiatach  $\frac{1}{3}$  normalnego urodzaju. — „Wschody“ ozimin, (?) zaznacza „Gazeta“, — mają być zadawalniające, jakkolwiek długotrwała susza opóźniła je bardzo. — W Iłży, na mocy zatwierdzonej przez sąd ustawy, zorganizowało się już towarzystwo spożywcze; niezadługo otworzy ono swój sklep. Według słów korespondenta „Gazety radomskiej“ wszyscy wróżą temu stowarzyszeniu duże powodzenie. Dotąd liczy ono 82 członków ze 130 udziałami po 12 rs. Nr. 88 „Gazety“ tutejszej cały poświęcony został świętu zaduszek. Cały prawie nr. gazety (10 stron) wypełnia artykuł p. K. L., członka nadzoru kościelnego, o cmentarzu radomskim. W artykule tym pokazane miejsce, bo 25 kolumn (6 stron przeszło), zajmuje spis osób więcej znanych, pochowanych na tym cmentarzu, a cała stronica wypełniona jest przedrukami napisów, umieszczonych na nagrobkach.

W. K. Sławomski.

**Z gub. Suwalskiej.** (Kor. „Głosu“.) W jednym z numerów *Dziennika dla wszystkich* z roku zeszłego czy poprzedniego czytalem w korespondencji z gubernii suwalskiej opis jednej z aptek w tej gubernii. W ostatnich czasach miałem sposobność widzieć rzeczywistość słów „Podróznego“. Wszystko, co badałem na gruncie, najzupełniej się zgadza jego z opisem. Widziałem szuflady, szczególnie jakoś osadzone w szafie, jako miejsce nocnego odpoczynku pracujących; znajdują się one w składzie materyjów, w dziurze cuchnącej, zastawionej słojami i starymi gratami. Dwóch pracowników spożywało właśnie obiad. Jedli przy czemś, co zastępowało stół, a złożone było z kawałka szafy, komody i nawet kawałka etażerki. Dziwna kombinacja! Na tymże stole stały butle zabrudzone i przeraźliwie woniejące. Pracownicy kładą się, jak powiedziałem wyżej, do szuflad, ale spać nie mogą; muszą toczyć zaciętą walkę z pluskami. Dla czego to wszystko tak jest. Podobne urządzenia i porządki w aptece są nadużyciem, które, jak wiem, praktykuje się tu już od lat kilkudziesięciu. Każdy z pracujących, a szczególnie uczeń kwestyi tej podnosić nie może, gdyż warunki, na jakich on przebywa w tej aptece, każą mu być niemy na wszystko. Każdy z uczeń, obowiązany jest przebyć trzyletnią praktykę, po skończeniu której ma otrzymać rs. 150, jako wynagrodzenie za moźolną trzyletnią pracę. Przy najmniejszym zaś opóźnieniu się o swoje prawa, uczeń narażony jest na stratę miejsca i 150-ru rubli. A trzeba wiedzieć, że te 150 rubli wiele znaczą dla każdego młodego farmaceuty, w dalszym kształceniu się.

P.

**Niwka.** (Kor. „Głosu“.) W kopalni Jerzy kuzawka zasypana pięciu górników o pierwszej w nocy z piątku na sobotę d. 7 b. m. Zasypani górnicy zdołali jednak odkryć stary ganek i tym zbliżyć się nieco do szybu głównego. Założywszy minę, dali znać wystrzałem, w którym miejscu się znajdują. Inżynier, prowadzący roboty, nakazał więc biec szyb nowy w tym kierunku i po siedmiu godzinach wydobyto ich całych i zdrowych. Wypadek powyżej opisany winien być wskazówką, jak zgrabnym jest system rabunkowej gospodarki i niezapełniania napowrót miejsc, z których węgiel wybrano. Przypominamy, że roku zeszłego w kopalni Czeladź z zasypanych 60 robotników zdołano zaledwie odkopać 16!

Górnicki,

— **Częstochowa.** „Kuryer Codzienny“ donosi. P. Karol Zawada, kierownik otwartej niedawno szkoły ogrodniczej w mieście naszym powziął myśl, aby przy domkach dróżniczych na liniach kolei żelaznych tutejszych sadzono małe ogródki owocowe. Czynności tej dopełniałby uczniowie szkoły, którzy sadziliby drzewka, uczyli dróżników, jak się z nimi obchodzić należy, oraz od czasu do czasu zwiedzałiby założone już ogródki. Projektodawca wymaga za to od zarządów kolejowych jedynie biletów wol-

nej jazdy dla tych, którzy się będą zajmowali zakładaniem i doglądaniem owych ogrodów.

### Z CESARSTWA.

**Równo.** (Kor. „Głosu“.) Przed paru tygodniami w pobliżu stacyi drogi Poleskiej, Śnitowo, we wsi Ossówce miał miejsce napad bandy rozbójniczej, złożonej z 28 ludzi, przeważnie włościan miejscowych. Ofiarą stał się dom, zajmowany przez kantor żyda, przemysłowca leśnego; wymordowano 14 osób, dom zaś zrabowano i spalono. Znaczna część winnych jest już przyaresztowana, w tej liczbie leśnik miejscowy. — Koło stacyi Stepań, w powiecie Rowieńskim znajduje się ogromne przedsiębiorstwo wyrobów leśnych, należące do p. Blocha. Zajmuje ono całe dziesiątki wiorst kwadrat. przestrzemi, posiada własną linię kolejową. Do składu administracyi należeli po większej części Niemcy i Polacy, robotnicy przeważnie mazury. Obecnie z powodu wykonywania prawa o cudzoziemcach wydalają ztąd wszystkich oficjalistów i robotników niemiejskiego pochodzenia.

M.

**Petersburg.** Rząd zamierza asygnować na przeżywanie ludności drugie 32,000,000 rs. — Z miejscowości dotkniętych głodem dochodzą okropne wieści. Były już wypadki śmierci głodowej. W 2-ch powiatach gub. Kazańskiej wybuchł tyfus głodowy. — Hr. Orłow Dawydow złożył 100,000 r. na rzecz głodnych z warunkiem udzielenia pierwszeństwa ludności, sąsiadującej z dobrami jego. — Na rzecz głodnych zbierają już ofiary w Stanach Zjednoczonych. Zbieranie ma się też rozpocząć we Francji i Anglii, gdzie na czele komitetu ma stanąć księżna Edyngburska. W Niemczech profesor Bergman zachęca również do składek szczególnie na rzecz kolonistów niemieckich. — Dla ukończenia agitacyi zniżkowej na giełdzie berlińskiej banki petersburkie postanowiły nie wysłać za granicę rubli kredytowych. — Bank szlachecki przyznał ziemianom gubernij dotkniętych głodem znaczne ulgi, mianowicie zaległe raty mają być dopisane do sumy długu, wskutek tego licytacja odbyła się zaledwie na kilka majątków, przy zupełnym niemal braku nabywców. — Krasnoufimskie ziemstwo gub. permskiej założyło wzorową fermę włościańską, której grunta są rozkawałkowane na wzór zwykłych posiadłości włościańskich i wynoszą 12 dziesięcin. Kierownikiem będzie nauczyciel ludowy, pozostający pod kontrolą kierownika-agronoma. Głównem zadaniem ma być wprowadzenie do rotacyi gospodarskiej kultury roślin pastewnych i przejście w ten sposób do gospodarki 9-polowej. — Koloniści niemieccy z nad Wołgi gromadnie emigrują do Kalifornii, i Afryki. — Teatr polski w Petersburgu zgromadził na *Słubach pańskich* niezwykle liczną publiczność. — Akademia nauk przyznała premijum imienia Puszkina w rozmiarze połowicznym J. Polonskiemu za zbiór poezyi p. t. *Wieczerni Zwon*, premijum zachęty młodemu beletryście Potapence za *Powiesci i rozszki* tom II-gi, wreszcie zaszczytną wzmianką odznaczyła *Poemy i pieśni* pani Lwowej. — Petersburgscy malarze, rysownicy i ilustratorowie zawiazali stowarzyszenie, mające na celu podniesienie sztuki i wzajemną pomoc członków.

### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu“.) Prawdziwie miecz Damoklesa zawisł nad krakowskim Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Jeszcze nie przebrzmiały echa smutnej pamięci sprawy podhajeckiej, która zaszczytu zasobnej instytucji bynajmniej nie przysporzyła, a już wychodzą na jaw świeże... nieprawdopodobności. Wystarczy, jeśli powiem, że członek rady nadzorczej, należący do stronnictwa pp. Kuskowskich—bar. Gostkowski z Tomie oświadczył na zebraniu w Wadowicach, że p. Czesław Kuskowski, naczelnik działu życiowego przywłaszcza sobie corocznie 6,000 fl, która to kwota, zwana w kupieckim narzeczu „incassem“, należy się prawnie agentom działu na życie. Dyrekcja dotąd nie zaprzeczyła temu odkryciu, czem niejako się stwierdziła. Ubezpieczeni w Tow. na mniejsze sumy żądają bezwzględnego wyjaśnienia sprawy, a gdyby się rzecz miała w istocie tak, jak ją przedstawia p. P. — usunięcia kierownika działu życiowego. Najgoręcej interesują się odkryciem nowych nadużyć ludzie mniej zamożni, tj. asekurowani do sumy 5,000 fl., gdyż statut zabrania im uczestnictwa w walnych zgromadzeniach członków instytucji. Nie omieszkać was zawiadomić o dalszych losach tej smutnej afery.—Proces samborski lichwiarza Sandauera, o którym wspomniałem w poprzednim liście—wznowił dawniejszy projekt nawiązania bezpośrednich stosunków z konsumentami zboża i zaprowadzenia, staraniem tow. gospodarczego, komisowej sprzedaży produktów wśród członków tejże instytucji. Stowarzyszenie takie mogłoby skutecznie oddziaływać na dobrobyt włościan, zakupując od nich

zboże po normalnych cenach. P. Ritterschild, referent tej sprawy, obliczył że projektowane towarzystwo mogłoby korzystnie rozwinąć swą humanitarną działalność, przy odpowiednim poparciu sejmu. — O wakujące mandaty do naszego krajowego parlamentu ubiegają się Andrzej hr. Potocki z Krzeszowic i adw. Rettinger (w pow. chrzanowskim, po Horwacie) oraz p. Popowski (w pow. myślenickim, po Lasockim.) Najwięcej szans posiada „pan na Krzeszowicach“. — Ze spraw miejskich wspomnieć należy o udzieleniu przez radę miejską subwencyi (2,000 fl. rocznie) na dalsze prowadzenie kursów kobiecych d-ra A. Baranieckiego oraz o przyjęcie na własność m. Krakowa parku d-ra Jordana na Błoniach. — Nieznana u nas dotąd zdobycz cywilizacyjną — telefony — zaprowadzić ma dyrekcja poczt, a więc rząd z początkiem r. p. — Zapowiedziane na grudzień otwarcie „Czytelnia naukowej“ uległo znowu zwłoce, z powodu nieporozumień w łonie założycieli, należących do różnych obozów. Ztąd ładne widoki na przyszłość.

Voz.

— **Poznań.** Rektorowie szkół ludowych i średnich w Poznańskim otrzymali rozporządzenie ministerjum oświecenia, mocą którego wszystkie dzieci, w razie życzenia ich rodziców, mogą brać udział w nauce języka polskiego. Rozporządzenie to jest następstwem zażaleń tych rodziców, których dzieci, z powodu ich nazwiska z niemieckiego brzmiącego, uznano za Niemców i odsunięto od nauki języka polskiego, a dotyczy nie tylko miasta Poznania, ale wszystkich szkół z dziećmi polskimi.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

We Francji zanosi się na wielką zmianę w ugrupowaniu stronnictw. Radykaliści, którzy od czasu walki z bulanżyzmem podtrzymywali, rząd obecnie zrywają z nim. W zeszłą sobotę posiedzenie izby było nader burzliwe. Socjaliści wnieśli propozycję amnestyi dla Lafargue'a. Radykaliści wniosek poparli, przyczem Clemenceau nie szczędził rządowi gorzkich wyrzutów za zapoznawanie przezeń kwestyj społecznych i t. d. Wniosek pomimo to odrzucony został znaczną większością głosów, ponieważ radykaliści stanowią mniejszość obozu republikańskiego, opozycja ich jednak stać się może dla rządu groźną, w razie gdyby w tym lub innym wypadku zechcieli ich poprzeć monarchiści z prawicy.

Wkrótce po tem burzliwym posiedzeniu wyznaczone zostały dwa zebrania radykalistów w celu ukonstytuowania się w osobne stronnictwo. Dotąd nie przystąpiło to jeszcze do skutku, rząd zaś podobno w ostatnim razie gotów się uciec do rozwiązania izby w nadziei, że tryumfy jego na polu polityki zagranicznej zapewnią mu na wyborach znaczną większość. Radykaliści mają zresztą zamiar zaatakować rząd i na tem polu. Dreyfuss np. wniósł interpelację do rządu z żądaniem wyszukania i ukarania osób wywołujących zniżkę kursu papierów rosyjskich. Interpelacja ta jest dość dla rządu kłopotliwa, chociaż, jeżeli tu kto winien, to chyba współwyznawcy pana Dreyfussa.

W Berlinie panika giełdowa doszła do szczytu. Upadły dwa wielkie domy Hirschfelda i Wolffa, oraz Friedländer i Sommerfeld, które cieszyły się wielkim szacunkiem w sferach arystokratycznych a prowadziły interesy w ten sposób, że bank Hirschfelda i Wolffa na 7 milionów pasywów miał zaledwie kilkaset tysięcy marek.

Najwyższe sfery, a w tej liczbie członkowie rodziny królewskiej potraciły znaczne sumy. Publiczność rzuciła się tłumnie do odbierania złożonych w bankach pieniędzy. Rynek pieniężny zachwiany jest w całej Europie, krach dotąd jednak ograniczył się do Berlina. Zakaz wywozu zboża z Rosyi również bardzo szkodliwie oddziaływał na sfery handlowe niemieckie, zwłaszcza w Prusiech zachodnich.

Wzmiankowany przez nas reskrypt cesarski Wilhelma dotąd jest przez prasę rozpatrywany i komentowany. Nie tylko brak podpisu kancelarskiego, ale i słowa cesarza, żeby sędziowie „już przy pierwszym wypadku winy skazywali na najwyższy rozmiar kary“ będą niezadowolone, jako sprzeczne z konstytucją, albo też gwałtujące niezależność sędziów. Prasa angielska pomieszcza również dość surową krytykę, *Standard* zaś, organ ministerjalny daje przy sposobności charakterystykę Wilhelma II, z której wyjmujemy ustęp następujący: „Wyznajemy najszerszy szacunek dla wzniosłego charakteru, szlachetnych celów i najlepszych zamiarów cesarza Niemiec. Ale nie możemy uznać, by pomimo tych wysokich przymiotów posiadał nieomylną roztropność. Jest mo-



narchą i przekonani jesteśmy, że uważa siebie za monarchę zachowawczego. Jednakże pragniemy zwrócić jego uwagę, iż bardzo często jego sposób postępowania i metody podobniejszymi są do metod reformatorów rewolucyjnych, aniżeli do metod, jakich używają zachowawczy mężowie stanu. Pragnie on zrobić świat doskonale dobrym, i to odrazu, z wielkim pośpiechem. Tak samo postępowali przed stu laty główni przewodnicy rewolucji francuskiej... Wszystkie popędy cesarza niemieckiego zdają się dobre, ale czy to jego rzeczą dawać przykład władcy, działającego przez popęd (impuls)? Dosyć już jest na tym świecie ludzi działających i kierujących się popędami, bądź dobrymi, bądź złymi. Cesarz nie potrzebuje zwiększać ich grona. Ale władca, sądzący, że wszystko, że każda rzecz od niego tylko zależy, ulega zwykle tego rodzaju błędowi. Panujący może zrobić wiele, ale nie może zrobić wszystkiego...

Z ciekawymi rewelacjami wystąpił paryżki korespondent *Journal de Genève*. Utrzymuje on stanowczo, że pobyt cesarzowej Fryderykowej był zupełną niespodzianką dla rządu francuskiego, który chciał usunąć z tego powodu postać berlińskiego Herbetta. Wilhelm był strasznie oburzony i zagroził wojną w razie odwołania ambasadora. Z Wiednia i Rzymu nadeszły do Paryża błagania o zaniechanie zamiaru, grożącego ogólnie-europejską wojną. Rząd francuski wobec tego cofnął się, ale zarazem postanowił przyspieszyć zbliżenie z Rosją.

Rudini wypowiedział w Medyolanie dawno oczekiwana mowę. Zaznaczywszy z zadowoleniem, że budżet dochodzi do równowagi przez ministrów oświadczył stanowczo, że rękojmie niezależności papieża, jako też wolność pielgrzymek ściśle przez rząd przestrzegana będzie. Co do polityki zagranicznej wyraził przekonanie, że odnowienie trójprzymierza było niezbędne dla zachowania pokoju. Stosunki z Rosją w ostatnich czasach nabrały serdeczności, z Francją zaś polepszyły się.

W Londynie znowu z mową polityczną wystąpił Salisbury na obiedzie lorda-mera. Z telegramów dowiadujemy się, że najważniejszym ustępem był dotyczący Egiptu. Premier oświadczył, że dopóki kraj ten potrzebuje opieki jakiegokolwiek rządu europejskiego, może nim być jedynie angielski.

Walka wyborcza w Corku, prowadzona z ogromną zaciekleścią, zakończyła się porażką parnelistów, wywołało to ogromne wrażenie, dowodzi bowiem stanowczej przewagi antyparnelistów.

W Brazylii prezydent Fonseca rozpędził kongres, który zamierzał ograniczyć prawo *вето* prezydenta i ogłosił stan obłężenia. W całym państwie ogólne rozprężenie, tak że nawet don Pedro ma nadzieję powrotu. Telegram donosi, że jedna z największych prowincji, Rio Grande do Sul, ogłosiła swą niezależność.

Kongres pokoju w Rzymie miał przebieg dość burzliwy, Imbriani wystąpił z surową krytyką dotychczasowej działalności miłośników pokoju, utrzymując, że dopóki nie będą szanowane prawa narodowości, nie można i nie należy marzyć o pokoju. Kilku przedstawicieli francuskich gorąco go popierało.

Wykluczeni z grona stronnictwa socjalno-demokratycznego „młodzi“, zorganizowali się w Berlinie na mityngu, w którym uczestniczyło 500 osób, w stronnictwo „niezależnych“. Werner ma zająć stanowisko redaktora organu nowej partii, który nosić ma tytuł *Der Social-Demokrat*.

Górnicy departamentu Pas de Calais postanowili na kongresie żądać 8 godzinnego dnia roboczego i 5 1/2 frankowej płacy dziennej, w przeciwnym razie grożą strejkami.

Izba bawarska odrzuciła jednomyślnie projekt wprowadzenia do Bawarii pruskiej procedury wojennej.

Hiszpański minister marynarki Beranger podał się do dymisji z powodu wykazanych mu przez redaktora *Resomana* nadużyć pieniężnych.

Prezydentem rzeczywistej chilijskiej wybrany został kapitan fregaty, Montt.

Do izby francuskiej wniesiono projekt asygnowania 100,000 fr. na gimnazjum francuskie w Petersburgu.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Ostatni rozkaz ministerjalny (patrz Nr. 45) nie dotyczy wywozu siemienia lnianego, rzepak i wszystkich strączkowych. — Inspektor fabryczny gubernii piotrkowskiej rozesłał cyrkularz, ażeby przed d. 13-ym listopada nadesłały mu: 1) regula-

min fabryczny; 2) wyszczególnienie sumy kar za naruszenie porządku, obowiązującego w fabryce; 3) wyszczególnienie kar, pobranych za zepsucie towaru lub materjałów; 4) obliczenia płacy zarobkowej, z wymienieniem gatunku towarów, szerokości i długości każdego kawałka i t. d.; 5) spis przedmiotów, sprzedawanych w sklepach fabrycznych; 6) ceny mieszkań, wynajmowanych robotnikom; 7) wskazówkę, kto będzie zawiadywał fabryką, oraz w odnośnych wypadkach kopję pełnomocnictwa, wydane go zarządzającemu; 8) wiadomość o tem, czy w fabryce będą pracować nieletni i 9) księgi kar, ze wskazaniem, jakim funduszem, z kar pochodzącym, fabryka obecnie rozporządza. — Senat wyjaśnił, iż osady w Królestwie Polskim, przemianowane z miasteczek, na mocy ukazu z d. 1-go (13-go) czerwca r. 1869-go nie mogą być uważane za kolonie miejskie, czyli, że zrównane są z gminami wiejskimi. W ten sposób wszystkie ograniczenia (np. żydów i cudzoziemców), obowiązujące poza obrębem miast i miasteczek, stosują się także i do osad. — W ostatnich czasach, osobom pochodzenia żydowskiego, które dzieci swe kształciły w zakładach naukowych kijowskich, i na tej zasadzie miały prawo zamieszkiwania w Kijowie, odmówiono wydania nowych świadectw na dalszy pobyt w tem mieście i jak zapewnia „Kij. Słowo“, rozkazano im w bardzo krótkim czasie Kijów opuścić. — Rozporządzeniem Oberpolicmajstra m. Warszawy inżynier J. Skibiński pociągnięty został do odpowiedzialności za przerobienie dołu kloacznego i ustępu na mieszkanie. — Wyjaśnionem zostało, iż gmina, chcąc założyć śpichrz, winna ułożyć ustawę i przesłać ją do zatwierdzenia ministerjum.

— **Kronika społeczna.** Ruskie Towarzystwo żeglugi parowej stara się u władz o pozwolenie wypuszczenia na Wiśle 5-ciu statków, na Narwi, Wieprzu-Pilicy po 2. — Budżet Towarzystwa wzajemnej pomocy subiektów handlowych wyznania mojżeszowego na r. b. wynosi rs. 9,850. — Na otwarcie bazaru rzemieślniczego potrzeba 10 tysięcy rubli. Rozprzedane udziały wynoszą 7,654. — Przy szpitalu Dzieciątka Jezus otwarte zostało ambulatorjum bezpłatne. — „Gazeta Olsztyńska“ zbiera składki na tow. pomocy naukowej dla Warmii. — W Poznańskim i Prusach zachodnich emigracja wzrasta się, we wrześniu o 30 proc. liczniejsza była, aniżeli w roku zeszłym. — Projekt zapomogi dla urzędników kolei fabryczno-łódzkiej w stosunku 5 kop. dziennie na każdą osobę nie został zatwierdzony przez radę zarządzającą. Natomiast projektowaną jest zapomoga w stosunku 8 proc. pensji dla kawalerów i 10 proc. dla żonatych — P. Feliks Sobański złożył w Tow. „Czerwonego Krzyża“ w Petersburgu 10,000 rubli dla głodnych w Cesarstwie. — Austriacki minister Gautsch, wobec poruszonej w izbie deputowanych kwestyi emancypacji kobiet, orzekł, że wedle zapatrywań rządu, zadaniem i powołaniem kobiet jest wychowywanie dzieci. — Zerząd tramwajów w Berlinie wypowiedział kobietom wszystkie urzędy i nadal kobiet w biurach zatrudniać nie będzie.

— **Kronika ekonomiczna.** Do zatwierdzenia władzy złożono projekt ustawy akcyjnego „Francuzko-Ruskiego Towarzystwa do wywozu owiec na rynki francuskie“, z kapitałem 5,000,000 fr., które jednocześnie ma się zająć regulacją ubezpieczenia żywych ładunków. — Według nowej taryfy przewóz węgla z Dąbrowy do Moskwy kosztuje 13,55 kop., z nad Dnu 12 kop. — W Warszawie w dzielnicy Wolskiej powstają: fabryka olejów, wielki młyn parowy i farbiarnia jedwabiu (spółka kapitalistów francuskich).

— **Literatura i sztuka.** Krakowska akademija umiejętności ogłosiła rezultat prac komisji w sprawie uregulowania piśmowni: przyjęto piśmownię Małeckiego z małymi zmianami. — Prof. T. Wierzbowski odnalazł we Wrocławiu jedną z brakujących kart *biblii Szarospatackiej królowej Zofii* — Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie ogłasza konkurs na projekt przebudowy kaplicy zwanej „Ogrójcem“. — W praskim teatrze „Narodni Divadlo“ wystawiono *Straszny Dwór Moniuszki*. — W teatrze Rozmaitości wystawiono *Przeszkodę*, sztukę 4-o aktową Alf. Daudeta. — Wiadomość, rozgłoszona przez wszystkie piśma, że dzieło Drumond'a „Testament antysemita“ znajduje się na indeksie papieżkim, jak donosi „Rola“, okazała się fałszywą.

— **Różne wiadomości.** W Nowej Gwinei krajowcy wymordowali misjonarzy niemieckich. Komisarz rządowy, maszcząc się puścił z dymem do 100 wiosek. — Straszne trzęsienie ziemi w Japonii spowodowało śmierć przeszło 20 tysięcy ludzi. Kilka miast zburzonych.

— **Zmarli.** Aleksander Ładnowski, autor kilku popularnych utworów scenicznych i artysta dramatyczny w Krakowie.

## Kronika literacka.

**Przed ślubem i inne nowelle**, nap. Alfred Konar; nakładem S. Lewentala. Warszawa, 91 r.

Zbrane w jedenastu utworach spostrzeżenia autora nie dają czytelnikowi wiele nowego, lecz odznaczają się bardzo poprawnym, nieraz ładnym wykończeniem. P. A. Konar przeważnie odtwarza dwie sfery: „wyższą“ — pluto-arystokratyczną i „średnią“, mieszczańską. Zdrada przytem widoczna skłonność do psychologii ludzi, dla których życie było macochą. Na takich motywach oparte są „Wigilia p. Andrzeja“ (stary, opuszczony kawaler), „przed ślubem“ (historja rozczarowań), „W wagonie“ (chwilka z życia utrzymania), „Aurelka“, „Podróż poślubna“, „U wód“ i t. d. Jeden tylko jaśniejszy obrazek w całym zbiorze „Na urlopie“ przedstawia rozkosze gimnazysty. W ten sposób wybór tematów, a zwłaszcza punkt widzenia, jaki wobec nich zajmuje autor, nadaje zbiorowi cechy cyklu, gdzie myślą przewodnią jest utajona głęboko refleksja pesymistyczna.

**Beatus przez St. P.** (wiersz). Warszawa 1892.

„Więc chcecie wiedzieć czemu tak schorzały  
Tak stary chodzę od wioski do wioski?”

Ha! posłuchajcie mojej opowieści

Poznacie, w czym się dobroć Pana mieści.

Następuje 22 strony, na których poeta przez usta starca opowiada dzieje jego cierpień. Odumarała go młoda żona, zostawiając syna. Syn dawał wielkie nadzieje, ożenił się — żona mu również przy pierwołogu umarła, sam on postradał rozum. To wszystko razem wzięte, starca wtrąciło w głęboką, wieloletnią rozpacz. Psychologja rozpaczy rodzicielskiej była już przedmiotem najpiękniejszych utworów naszej poezji. Autor do rysów „Ojca zadumionego“ z tej strony nie dorzucił nic nowego. Natomiast zamiast *rezygnacji* araba, mamy tu do czynienia z szyderstwem nad *nadzieją* chrześcijanina,

**250,000 powieść M. Bałuckiego**. Nakład S. Lewentala. Warszawa, 1892.

Jest to drugie wydanie znanego publiczności autora. Rzecz cała oparta na wygraniu przez cyrulika Tarchałę tytułowej sumy. Wątek stanowi proces przeobrażenia się Tarchały z niezadowolonego proletaryusza w egoistycznego posiadacza. Kończy się powieść tak, że możnaby napisać pod nią sentencję „Male parta do czarta“. Jak widzimy rzecz w pomysłeniu przesadzona; w wykonaniu po za swadą wytrawnego gawędziarza nie znajdziemy nic dodatniego. Psychologja osób ogromnie niedbała, również przesadzona i najeżona faktycznymi sprzecznościami. Tak np. Tarchała w jednym miejscu występuje jako golarz wielkich panów, w drugim powiada autor, że „prócz bab wiejskich i mieszczan z nikiem w zawoździe swym nie miał do czynienia“. Oczywiście, że ta drobna okoliczność musiała by jednak zmienić całą fizjognomję obyczajową bohatera. Duża objętość utworu (404 str.) pozbawia czytelnika resztki dobrego humoru.

**Warszawianka.** Kalendarz humorystyczny „Koleców“ na rok 1892.

„Warszawianka“ ukazała się po raz pierwszy przed kilku laty, była ona wówczas jedynym wydawnictwem tego rodzaju. Od tego czasu każda jesień zwiększała liczbę kalendarzyków humorystycznych. Pomimo to „Warszawianka“ szczęśliwie wytrzymuje zwiększającą się wciąż konkurencję, rozmiarami zaś przewyższającą współzawodników. W skład jej wchodzi artykułki i rysunki wszystkich niemal wybitniejszych sił naszych, na tem polu pracujących.

**Kalendarz ilustrowany Józefa Ungra** na rok przestępny 1892.

Jest to również najstarszy z wychodzących obecnie kalendarzy większych. Odznacza się bogatym działem literackim, na który złożyli się: Junosza, Zagórski, Gomulicki, Or-ot, Łętowski, Przybylski i inni, ładnymi rysunkami i obszernym działem informacyjnym.

**Wiek XIX.** Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu z licznymi ilustracjami. Według *O. Leiznera* opracował Fr. Rawita (Gawroński) pod kierunkiem redakcyi „Tygodnika Ilustrowanego“. Warszawa 1891. Nak. Gebethnera i Wolffa. Tomu II zeszyt I.

Zeszyt niniejszy rozpoczyna trzecią księgę dzieła, poświęconą ciekawej epoce, zawartej pomiędzy 1830 i 1848 rokiem.

**Bohaterowie.** Cześć dla bohaterów. Pierwotek bohaterstwa w historii, przez *Tomasza Car-*



*lyle'a.* Przekład z angielskiego. Kraków i Warszawa. 1892 r. Teodor Paprocki i S-ka.

Carlyle należy do rzędu tych ludzi, którzy mieli najsilniejszy wpływ na sformowanie pojęć dzisiejszego społeczeństwa angielskiego. Jeżeli przyznamy słuszność zdaniu Carlyle'a, że „wielcy ludzie (czyli bohaterowie) byli przewodnikami ludzkości, prawodawcami i w pewnym znaczeniu twórcami wszystkiego, co całe zbiorowisko ludzi zdołało zrobić, czego zdołało osiągnąć“, to bezwątpienia i samemu autorowi należałoby przypisać rolę podobną. W literaturze naszej oprócz *Sartora Resartusa*, wydanego przed kilkunastu laty w przekładzie Sygurda Wiśniowskiego, nie mieliśmy nic z utworów wielkiego myśliciela, z tem większą więc radością witamy ukazanie się przekładu jednego z charakterystyczniejszych i ważniejszych dzieł jego. Przewodnią myślą *Bohaterów* jest, że „wszystko, co się w świecie dopełniło jest tylko, ściśle rzecz biorąc, zewnętrznym, materyjalnym wynikiem, praktycznym wcieleniem i urzeczywistnieniem myśli, przemieszkujących w zestanych na ten świat wielkich ludziach.“ Rozmaite „typy bohaterstwa“ przedstawia Carlyle w szeregu odczytów, poświęconych Odinnowi, Mahometowi, Dantemu, Szekspirowi, Lutrowi, Knoxowi, Johnsonowi, Rousseau, Burnsowi, Cromwellowi i Napoleonowi. Z zasadniczą myślą autora można się nie zgadzać, warto jednak poznać się z jego dziełem, należy bowiem do tych, które zmuszają do myślenia i wskazują nowe, nieprzewidywane strony rzeczy niby to

znanych. Obcowanie z wielkim myślicielem może być tylko korzystnym, chociażbyśmy się nawet z żadnym jego wnioskiem nie zgodzili.

**Podręcznik do nauki literatury powszechnej p. Teresę Prażmowską.** Kraków i Warszawa 1892. Teodor Paprocki i S-ka.

Podręcznik p. Prażmowskiej zastosowany jest do potrzeb szkoły, wskutek czego autorka pominęła zupełnie w swem dziele literatury, wykładane osobno, a więc: polską, rosyjską, francuską i niemiecką. O pracy tej pomówimy niebawem obszerniej, teraz zaznaczymy tylko, że autorka obiecuje w razie powodzenia swego podręcznika wydać wypisy z utworów literatury obcych w przekładzie polskim, jakoteż dzieje literatury najnowszej (drugiej połowy naszego wieku.)

**Pajęczyna.** Napisał *Jan Rutkowski.* Nakład i druk S. Lewentala. Warszawa.

Pierwsze wrażenie, jakiego dozna czytelnik zbiorku nowel p. Rutkowskiego — jest wrażenie subtelności, z jaką autor umie ujmować swoje tematy. Tytułowy obrazek książki „Pajęczyna“ jest zarazem charakterystycznym dla rodzaju twórczości p. Rutkowskiego.

W „Pajęczynie“ widzimy młodego małżonka, jak pochylony nad pracą marzy o żonie i dzieciach, dla których właśnie ciężko orze wśród uroków letniego wieczoru. Ma jeszcze dużo roboty i będzie siedział w biurze do późna, o czem zawiadamia żonę przez

przyjaciela. Ale odrywa go od biurka czar zachodu: krew i młodość przemawiają zbyt wymownie, ażeby się mógł im oprzeć. Wychodzi — i przez park, tonący już w mrokach letniej nocy zdąża do domu. W altanie słyszy jakieś szepty. Znajduje w niej swego przyjaciela, ktoś drugi, kobieta, umknęła innem wyjściem. Przykro mu trochę, że spłoszył uciechę Julka (przyjaciela), ale z drugiej strony zły jest na kobietę, która uciekając z altany zepsuła pajęczynę, zasnuwającą drugie drzwi, bo misternej siatce lubi się przyglądać jego najmłodszy... Wchodzi przez drzwi ogrodowe do domu, chwilę bawi przy dzieciach, wreszcie stęskniony po całodziennym rozłące tuli do piersi żonę — kiedy całuje ją w głowę, na włosach dostrzega pasmo pajęczyny. Tyle możemy z noweli tej streścić, lecz streszczenie nie oddaje wdzięku, z jakim autor maluje obrazek, unikając trywialności lub sentymentalizmu. „Wieczny temat“ dostarcza treści wszystkim prawie utworom zbiorku. Cechą charakterystyczną jest to, że autor do oklepanych zwrotek miłości umie zawsze dodać jakiś ton rzewny, subtelniejszy. Bardzo szczęśliwie na całość wrażenia wpływa ładne wydanie książki, a zwłaszcza kilkadziesiąt szkiełkowych ilustracji Jankowskiego, lekkich, trafnych i, że tak powiem, przelotnych, jak sama „Pajęczyna“.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Tylko do 1-go stycznia 1892 r.

**Pięć tomów**

**SPENCERA**

(Zasady Socjologii 2 tomy, Instytucje obrzędowe, Instytucje polityczne i Instytucje kościelne)

**za 4 rs.**

Przesyłka opłaca się za 5 funtów stosownie do odległości

Skład główny w księgarni T. Paprockiego i S-ki, Nowy-Świat 41.

Dostawca Dworu Cesarsko-Austryjacko-Węgierskiego.



Niszczy grzybek! drzewny i osusza wilgoc raz na zawsze i t. p.

Brozurkę niezbędną dla każdego budującego wysyłam franco i bezpłatnie.

Wynalasca Int.-techn. **G. Ritter.**

Królewska 39, w Warszawie.

Lekcje zbiorowe

**Nauk przyrodniczych**

PROWADZI

**Dr. Wanda Szczawińska.**

Zórawia 15, m. 12, od godz. 4-ej—6-je

**Poszukuje zajęcia**

Człowiek w średnim wieku, żonaty, który przez lat kilka pracował w fabryce pełnił obowiązki woźnego w Redakcyi, dozorca i t. p. Wiadomość w redakcyi *Głosu.*

NA DOCHÓD

**KASY POMOCY**

Dla osób pracujących na polu naukowym

imienia D-ra JÓZEFA MIANOWSKIEGO

wy ogłoszone będą w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie - Przedmieście Nr. 66) w Listopadzie i Grudniu r. b. w Środy i Soboty o godz. 7 wieczore

**Odczyty Popularno-Naukowe**

Objaśnione odpowiedniami doświadczeniami, modelami i rysunkami.

1. Dickstein Samuel: Z historii wiedzy, d. 14 Listopada.
2. Kontkiewicz Stanisław: Węgiel kamienny, d. 18 Listopada.
3. Znatowicz Bronisław: Fosfor, d. 21 Listopada.
4. Boguski Jerzy Józef: Najnowsze postępy w nauce o elektryczności, d. 25 Listopada,
5. Kramsztyk Stanisław: O księżycu, d. 28 Listopada.
6. Milicer Napoleon: Wino, d. 2 Grudnia.
7. Fabian Aleksander: Jak mózg wygląda, d. 5 Grudnia.
8. Fabian Aleksander: Jak mózg pracuje, d. 9 Grudnia.
9. Natanson Władysław: O temperaturze, d. 12 Grudnia.

Bilety na każdy odczyt do krzeseł numerowanych po kop. 60, 45 i 30 oraz abonamentowe po rs. 4 k. 50, rs. 3 k. 40 i rs. 2 kop. 25, i bilety do krzeseł nienumerowanych po k. 20 są do nabycia w Księgarni Pp. E. Wende & Comp. (Krak.-Przedmieście Nr. 412a), w Redakcyi Wszczęświata (Krak.-Przedm. Nr. 66 od godz. 5 do 7 wieczór) oraz w Sali Muzeum przed rozpoczęciem każdego odczytu.

Wyszła z druku nakładem redakcyi „Głosu“ i jest do nabycia w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

**Sposób d-ra Heidenhoffa**

**Cena kop. 50.**